Rok I. (IV.) Lwów, dnia 15. Sierpnia 1895. Nr. 15.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Przedtem „PRZEGLĄD EMIGRACYJNY“ (od roku 1892 do 1895).

Prenumerata w monarchii austro-węgierskiej wynosi rocznie 8 koron, półrocznie 4 korony.

Redakcya i Aministracya: Lwów, ul. Maurycego Mochnackiego (Garncarska), 12

RUCH NARODOWY W KOLONIACH AMERYKAŃSKICH.

Chwila obecna odznacza się szczególnem ożywieniem w ruchu politycznym naszego wychodztwa. W Rapperswylu odbywa się zjazd Rady muzealnej, a jednocześnie z nim posiedzenia Komisyi nadzorczej Skarbu Narodowego. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn. odbędą się we wrześniu sejmy tamtejszych organizacyi polskich: w Toledo wiec amerykańskiej »Ligi Polskiej«, w South-Bend sejm »Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-katolickiego«, wreszcie w Cleveland sejm »Związku Narodowego Polskiego w St. Zj. Am. Półn«. Ze zjazdów tych uwagę naszą zwraca przedewszystkiem ostatni, raz dlatego, że Związek Narodowy najwięcej ma charakteru politycznego ze wszystkich organizacyi polskich w Ameryce, powtóre, że na porządku dziennym tegorocznego sejmu związkowego postawiono kilka kwestyi pierwszorzędnego znaczenia, nietylko dla kolonii amerykańskich, ale wogóle dla całego narodu.

Związek Nar. Polski, jak każda liczna organizacya, składa się z żywiołów nader różnorodnych: są tam ludzie niejednakowej wartości umysłowej i moralnej; spotkać można rozmaite stopnie zainteresowania się sprawami ogólnemi, odmienne bardzo typy przekonań i poglądów. W ostatnich jednak czasach wzmocnił się bardzo i zapanował w organizacyi duch obywatelski i szczery patryotyzm, nie poprzestający na biernej roli. Z »ech przedsejmowych«, ogłaszanych przez pisma amerykańskie, wypływa dążność do usunięcia od wszelkiego wpływu na Związek żywiołów niepewnych, karyerowców, którzy pod hasłami obywatelskiemi ukrywają swój osobisty interes, a jednocześnie do nadania Związkowi charakteru organizacyi politycznej, biorącej czynny udział w sprawach cały naród obchodzących. Stąd wypłynęła kwestya ważna, która na obecnym sejmie będzie duszą obrad, kwestya łączności z krajem ojczystym i z wychodztwem europejskiem. Nie pozostanie ona w sferze frazesów, ale, jak widać z biegu sprawy, będzie rozwiązana przez wytworzenie stałych stosunków realnych, opartych na współdziałaniu. W zrozumieniu ważności tej sprawy europejski Związek Wychodztwa Polskiego wysyła na sejm do Cleveland delegata, którym będzie dr. Karol Lewakowski, poseł miasta Lwowa do austryackiej rady państwa. Jak się dowiadujemy, i jak to już doniosła *Zgoda*, na sejmie prawdopodobnie będzie drugi jeszcze delegat z Europy.

Nie dotykając spraw, wchodzących w zakres kompetencyi samych tylko członków Związku, jak kwestye: czy organ związku, *Zgoda*, ma być zamieniony na dziennik lub czy należy budować Dom Związkowy, zatrzymamy się tu na rzeczy, obchodzącej wszystkich Polaków zarówno, w której każdy nietylko może, ale powinien mieć zdanie. Chodzi o sprawę Skarbu Narodowego.

Do najważniejszych przedmiotów dyskusyi na sejmie tegorocznym będzie należała kwestya: czy należy zlać Skarb Narodowy, pozostający pod opieką Zw. Nar. Polskiego ze Skarbem rapperswylskim, czy też pozostawić mu charakter oddzielnej instytucyi? Wielu członków Związku, rozumiejąc, że właściwie niema celu tworzyć kilku skarbów, że jeżeli z początku powstały w różnych miejscach oddzielne instytucye tego rodzaju, to tylko dlatego, że nie było jeszcze wówczas centralnej organizacyi skarbu — gorąco popiera projekt przelania funduszów Skarbu związkowego do Rapperswylu. Projekt ten jednak ma i przeciwników: jedni z nich dlatego się opierają, że niedostatecznie jeszcze znają stan sprawy w Europie, inni dlatego, że chcieliby, ażeby Ameryka swój skarb posiadała. Między innymi powodami przeciw przelaniu funduszów istnieje taki, iż postąpie ie podobne dowodziłoby braku ufnosci do rządu Stanów, co dla tego rządu może być obrażającem. Pomijając kwestyę, czy Stany Zjednoczone odpowiedniem są miejscem do fundowania Skarbu Narodowego Polskiego, zwrócimy uwagę, że według nas nie chodzi tu o kwestyę zaufania, ale o potrzebę zcentralizowania Skarbu. Trzeba jeden z istniejących skarbów uznać za centralny — a Skarb rapperswylski uznany jest za taki nietylko przez wychodztwo europejskie i znaczną część amerykańskiego, ale i przez opinię krajową, wreszcie ma on najpewniejszą organizacyę — a gdy się go uzna, wtedy już nie powinno być wątpliwości, jak należy postąpić z funduszami poszczególnych Skarbów. Wszystkie fundusze, zbierane na Skarb, winny być do niego przelane. Nie może być wtedy kwestyi zaufania do różnych rządów, bo gdyby się tem jedynie kierowano, oprócz skarbu rapperswylskiego i amerykańskiego, moglibyśmy mieć jeszcze paryski, bukareszteński, londyński i t. p. Później możnaby postawić kwestyę zaufania do danego miasta i dowodzić, że pieniądze, zebrane w Buffalo, powinny tam zostać zamiast przesyłania ich do Chicago. Jednem słowem, przy takiem traktowaniu sprawy zasadnicza idea Skarbu byłaby wypaczona. Skarb Narodowy może odegrać tylko wtedy poważną rolę w życiu narodu, gdy będzie rozporządzał znacznymi funduszami, gdy dochody od tych funduszów będą używane na działalność jednolitą, konsekwentną. Do tego zaś przedewszystkiem potrzeba, żeby sam on miał jednolitą organizacyę, centralizującą pobory z całego kraju i wszystkich kolonii.

Taki jest pogląd nasz w tej ważnej sprawie. Cieszymy się bardzo, że nietylko u nas tak ludzie myślą,

ale że bardzo wielu członków Związku pogląd ten podziela.

Ta sprawa jednak nie wyczerpuje jeszcze kwestyi łączności pomiędzy krajem ojczystym i wychodztwem europejskiem a koloniami amerykańskiemi. Niewątpliwie delegaci z Europy, którzy na sejm Związku przybędą, przyczynią się do ugruntowania tej łączności w najszerszem pojęciu. Wiele jest do zrobienia: powinniśmy dobrze znać się wzajem, rodacy nasi amerykańscy winni się starać nie o powierzchowną, ale o gruntowną znajomość spraw ojczystych, my zaś powinniśmy śledzić o wiele bliżej, niż dziś, bieg ważniejszych spraw w koloniach; powinno się wytworzyć obustronne rozumienie tego, co nas tu i tam obchodzi, a na jego podstawie jak najszersze współdziałanie. Jesteśmy pewni, a zresztą z tego, co dziś się mówi, przekonywamy się, że Związek Narodowy nie myśli poprzestać na udzielaniu pomocy pieniężnej pracom, prowadzonym w kraju, że chciałby wziąć w nich czynny udział w możliwych, naturalnie, granicach. Udział ten dziś już istnieje. Nieraz, przy pracy w kraju napotyka się człowieka, który wrócił z Ameryki i który tam pod wpływem Związku wyrobił się na myślącego, czynnego obywatela, i widzi się, jak dobroczynny znów wpływ ten człowiek wywiera na swe otoczenie. Gdyby Związek nie miał innych zasług, już ta jedna byłaby racyą jego bytu.

Ze stawianych przez rozmaite grupy Związku żądań przedsejmowych zwrócimy jeszcze uwagę na jedno, pozornie drobne, ale posiadające w gruncie rzeczy głębsze znaczenie. Chodzi o sprawę wprowadzenia do Zarządu Związku — człowieka, mówiącego po litewsku Słuszne to żądanle prowadzi do wyznaczenia odpowiedniego miejsca w Związku — Litwinom. Wogóle rodacy nasi w Ameryce zwracają coraz więcej uwagi na sprawę litewską i dążą do wytworzenia wzajemnych dobrych stosunków. Być może, iż sądzono, ażeby właśnie w Ameryce położone były podstawy łączności Polaków z Litwinami-narodowcami, na gruncie wspólności ideałów i dążeń narodowo-politycznych przy należytem uznaniu praw języka litewskiego.

ZE STUDYÓW NAD SZKOŁĄ ROSYJSKĄ W POLSCE.

II. Fizyognomie wychowawców.

System wychowania moralnego zależy w pierwszym rzędzie od charakteru i poziomu moralnego wychowawców. Ich to przedewszystkiem trzeba poznać, bo bez tego nie zrozumiemy nigdy, czem jest wychowanie, którem oni kierują. Dlatego uważamy za rzecz pożyteczną podanie paru sylwetek, zgruba wprawdzie nakreślonych, wiele jednak mówiących. Ostatnie zawdzięczać trzeba samym oryginałom.

Dyrektorem drugiego gimnazyum w Warszawie jest Mikołaj syn Metodego *Troickij.* O przeszłości jego przed przyjazdem do naszego kraju, nie posiadamy bliższych wiadomości. Jak sam mówi, urodził się on i wychował w pobliżu Tuły i pochodzi z fińskiego plemienia *Mordwa.* Uderzając dumnie ręką w pierś, mawia on o sobie: *„Ja Mordwin!“* Sama powierzchowność jego jest zajmująca: wzrost więcej niż wysoki, budowa silna, chód ciężki, z pochyleniem całego ciała ku przodowi, przyczem ręce nieruchomo wiszą na przedzie; twarz duża, szeroka i płaska, nos szeroki i spłaszczony z końcem rozdwojonym, do góry zadartym, tak, że dziurki ograniczone szerokiemi nozdrzami zupełnie są widoczne; kości twarzowe nader wydatne, oczy nieco skośne, wyłupione, tęczówka prawie biała; zarost rudy. W ubraniu przebija się dążność do zachowania stylu wielkoruskiego. Według wiarogodnego świadectwa jednego z profesorów uniwersyteckich, Apuchtin, w przystępie złego humoru, podczas jakiegoś oficyalnego przyjęcia powiedział Troickiemu:

— *U was takaja roża, czto grustno smotriet'!**)

Trudno jest określić, jakie wykształcenie otrzymał ten dyrektor gimnazyum klasycznego, z tego jednak, że po grecku zaledwie umie czytać, wnieść nie trudno, iż gimnazyum nie kończył. Poziom wykształcenia jego jest bardzo niski. Ulubionym przedmiotem, który zawsze chętnie wykłada, jest geografia Rosyi. Uczy jej ustaloną metodą, mianowicie, zakreśla mniejsze ustępy do nauczenia się słowo w słowo na pamięć i wysłuchuje lekcyi, patrząc w książkę. Wykłada czasem język rosyjski, ale tylko w klasach niższych.

Jest to ludowiec, słowianofil i, naturalnie, germanofob. Polakom zarzuca, że sprzeniewierzyli się słowiańszczyźnie dla latynizmu i »zgniłego zachodu«. Biorąc np. asumpt stąd, że chłop wielkoruski mówi na powitanie: *„Zdorowo!“*, polski zaś: »Niech będzię pochwalony Jezus Chrystus!« — wykazuje, że katolicyzm pozbawił nas pierwotnych cech słowiańskich i tem samem od słowiańszczyzny oderwał.

Jest to bezwzględny wielbiciel charakteru ludowego rosyjskiego i nie omija żadnej sposobności wykazania wyższości ludu moskiewskiego nad polskim.

— Weźcie np. — powiada — naszego *Jarosławca,* tego w czerwonej koszuli, co w wanience nosi na głowie *sachar morożennyj* (lody)! Każcie mu dać porcyę za *piataczok* (10 groszy) i przypatrzcie się, jak on ją podaje — jak z pomocą łyżeczki obkłada brzegi spodka lodami! Z wierzchu wygląda tak, jakby lodów było dużo, a w środku zostało powietrze! Tutejszy włościnnin nie byłby do tego zdolny!...

I wypowiedziawszy tak szczególną pochwałę swemu rodakowi, Mikołaj syn Metodego patrzy z tryumfem na siedzących przed nim czterdziestu małych przedstawicieli »zgniłego zachodu«...

Poucza zwykle młodzież o dobrodziejstwach otrzymywanych przez Polaków od Rosyi i od monarchy rosyjskiego, ojca wszystkich poddanych. Powtarza starą piosenkę o wyzwoleniu ludu polskiego przez Rosyę z niewoli szlacheckiej i o ocaleniu przez tęż Rosyę nas, zachodnich Słowian, przed Niemcami. Bywają chwile, że wpadłszy w nastrój liryczny monologuje:

— I stoi sobie jakiś *Czuwasz* (szczep fiński nad Wołgą) z karabinem w ręku na zachodniej granicy... Mieszkańcy tutejsi (Polacy), ludzie niewdzięczni, nie rozumieją, jak ważną, jak dobroczynną dla nich jest jego rola... A przecię, gdyby nie on, przyszliby Niemcy i kraj ten zawojowali! Ba, on sam także wielkiego posłannictwa swego nie rozumie...

Mikołaj syn Metodego w stosunku do swych uczniów praktykuje konsekwentną, bezwzględną surowość. Okoliczności, mogące władzę jego osłabić, oględnie usuwa. Lubi np. pić, często bywa pijanym, ale trzeba mu oddać sprawiedliwość, że jeżeli czasami ukazuje się na korytarzach gimnazyalnych podchmielony, to zato, gdy jest zupełnie pijany, zamyka się w swem mieszkaniu. Wie on dobrze, że po pijanemu czło-

*) „Masz pan taki pysk, że smutno jest patrzeć“. Przyczynek to do charakterystyki niezbyt wersalskiej etykiety dygnitarzy rosyjskich.

wiek mniej nad sobą panuje i robi głupstwa. Uczniowie sobie opowiadają, że za początków swej karyery przed laty kilkunastu, gdy był inspektorem, przyszedł raz nietrzeźwy do drugiej klasy i zadał uczniom pytanie:

— Gdyby tu wybuchło powstanie, ktoby z was poszedł?...

Dwaj dwunastoletni buntownicy powstali z miejsc, wyrażając swą gotowość.

— *Ostanietieś na dwa czasa w karcerie* (zostaniecie na dwie godziny w kozie)! odpowiedział im na to pedagog.

Czy legenda ta, powtarzana przez uczniów, jest prawdziwa, za to ręczyć nie można, należy jednak przyznać, że zgadza się ona z charakterem naszego bohatera, przy wprowadzeniu do niego szczerości występującej pod wpływem alkoholu.

Innym razem Mikołaj syn Metodego, zaszedłszy z tyłu chłopcu spożywającemu podczas pauzy śniadanie i zakrywszy mu rękoma oczy, rzekł po polsku cienkim głosikiem:

— Daj mi serdelka!

— Nie dam, odrzekł zaczepiony, myśląc, że ma do czynienia z żartującym kolegą.

— A, ty mówisz po polsku! krzyknął inspektor, już językiem państwowym — zostaniesz w kozie.

Doszedłszy do władzy dyrektorskiej, Troickij stał się taktowniejszym pod wpływem wieku, rutyny i dbałości o to, żeby stać na wysokości zadania. Jeżeli bierze łapówki, to tylko duże i w taki sposób, żeby mu nie przeszkadzały w pełnieniu obowiązków i zachowaniu charakteru nieubłaganie surowego działacza. Gdy mu powierzono zorganizowanie nowego gimnazyum na przedmieściu Warszawy, jako kandydat na przyszłego dyrektora tego gimnazyum, nawiązał stosunki z zamożniejszymi ludźmi w tej dzielnicy miasta i postarał się o to, żeby dość kosztownie zaskarbili sobie jego łaski dla swych dzieci; z chwilą jednak założenia gimnazyum urządził się tak, iż mianowano go gdzieindziej dyrektorem (w gimn. II) i uwolniono tym sposobem od spłacenia zaciągniętych długów. Został wilk-dyrektor syty i koza-»pedagogia« zachowała się w nieubłaganie surowej całości...

Biada uczniowi, który mówiąc z kolegą po polsku nie obejrzy się się na podkradającego się z tyłu dyrektora, biada nawet temu, co oberwawszy sobie guzik u mundura, naprędce jakkolwiek go nie przyczepił... Mikołaj syn Metodego nie uznaje kar łagodnych, w udzielanie zaś nagan wcale się nie bawi. Gdy złapany na gorącym uczynku probuje się tłómaczyć — twarz dyrektora czerwienieje, białe oczy wychodzą prawie z orbit, z czoła grozi piorun Jowiszowy w postaci dzikich zmarszczek i w końcu rozlega się wściekły głos:

— *Nie razsuždat'*!

Surowy pedagog postępuje czasami z młodzieżą po przyjacielsku. Zaprasza do siebie dzieci klas niższych, stawia im poczęstunek z ciastek, cukierków i t. p., wyciąga na szczerą rozmowę o tem, co się w domu dzieje i w szkole, wreszcie namawia, ażeby stale donosiły, kto z kolegów rozmawia po polsku, kto z nich źle mówi o władzy i t. d. Zauważywszy pomiędzy młodymi gośćmi istotę słabszą, podatniejszą na wpływ jego, wdaje się z nią w stosunki częstsze i systematycznie kształci.... na szpiega.

Mikołaj syn Metodego ma w swem gimnazyum paru nauczycieli polaków. Traktuje on ich jako nielegalne pozostałości. Są oni przedmiotem prześladowań ze strony dyrektora: szpieguje on ich na każdym kroku, zmniejsza im liczbę godzin wykładowych, zmniejszając tym sposobem środki utrzymania, wreszcie robi co może, by się od nich uwolnić, by uzyskać od władzy wydalenie nauczyciela lub przeniesienie go do innej szkoły.

Troickij jest przedstawicielem typowym rosyjskiej pedagogii. Zarówno pod względem rasowym, jak i cywilizacyjnym, reprezentuje on napół fińską Wielkorosyę z jej słowiańsko-tatarsko-bizantyńską cywilizacyą, z jej wschodnią, odmienną od europejskiej moralnoćcią. Jest to najpowszechniejszy wśród współczesnych szkoły rosyjskiej narzędzi typ, któryby można nazwać typem *„narodowym“* ałbo *wschodnim.*

Typ ten występuje w rozmaitych odmianach i odcieniach. W bliższe tych odmian charakteryzowanie wdawać się tu dla braku miejsca nie możemy.

Mniej licznie występuje typ *pół-zachodni*, powierzchownie cywilizowany, z pewną ogładą i wykształceniem zbliżonem do europejskiego, ukrywający jednak pod tą cywilizowaną powłoką naturę rdzennie rosyjską, daleką od skłonności moralnych europejczyka, typ znacznie szkodliwszy od wyżej opisanego.

Arkadyusz syn Aleksandra *Sokołow* od r. 1883 jest dyrektorem gimnazyum III w Warszawie. Przybył on na to stanowisko bezpośrednio z Inflant. Wychowany w szkole niemieckiej, w prowincyach nadbałtyckich, zaczął tamże swą karyerę, jako nauczyciel języka rosyjskiego w jednem z gimnazyów, naówczas niemieckich. Uważany za germanofila i za takiego stale się podający lubiany był bardzo przez uczniów i miejscowe społeczeństwo niemieckie; kiedy zostawszy docentem prywatnym języka rosyjskiego w Dorpacie, opuszczał zajmowane stanowisko, niemcy urządzili mu *Fackelzug*, on zaś ze łzami w oczach żegnał ich, zapowiadając, iż nigdy swych przyjaciół nie zapomni....

Gdyby był profesor jęz. rosyjskiego w Dorpacie umarł, gdyby na jego miejsce mianowano docenta ówczesnego i zapewniono mu tym sposobem niezły kawałek chleba, byłby Arkadyusz syn Aleksandra pozostał *„gumannym“* (humanitarnym) pół-niemcem, byłby zachował pozory uczciwego człowieka. Nieszczęście jednak chciało, że docentura prywatna poczęła się zapowiadać na bardzo długo i że jednocześnie opróżnione zostało miejsce dyrektora gimn. III w Warszawie, miejsce korzystne, które przy poparciu mógł otrzymać dotychczasowy docent prywatny. Niedoszły profesor prędko się zdecydował i zmienił charakter działalności.

Przyjechał do Warszawy, odebrał od Apuchtina instrukcye i rozpoczął pełnienie obowiązków. Na korytarzach gimnazyalnych ukazała się niezwykła, odbijająca od innych, wygolona fizyognomia nowego przewodnika, interesującego nauczycieli i uczniów. Gimnazyum liczyło przeszło 700 uczniów, wyłącznie pochodzenia polskiego (przy niewielkim procencie żydów), nauczycieli też połowę stanowili Polacy.

Nowy dyrektor z początku zajął stanowisko obserwujące — poznawał warunki miejscowe, ażeby się do nich przystosować. Tymczasem kokietował młodzież od czasu do czasu poglądami liberalnymi oraz swą erudycyą i inteligencyą, która przy umysłowościach typu Troickiego błyszczała jak gwiazda. Niedoświadczona młodzież zaczęła go chwalić, ciesząc się, że dostała »dobrego« dyrektora.

Tymczasem wewnętrzne życie gimnazyum powoli, niewidocznie zaczęło ulegać zmianom. Nauczyciele stawali się dla uczniów coraz surowszymi, zaczęto zatrzymywać na drugi rok w klasie dla najbardziej błahych powodów, za najmniejsze przekroczenia przepisów poczęto spadać surowe kary. Dozór nad młodzieżą w szkole i na stancyach prywatnych stawał się coraz ściślejszym, rozpoczęły się wydalania i nader częste propozycye, brzmiące: »weź swoje papiery, bo w tem gimnazyum patentu dojrzałości nie dosta-

niesz«, propozycye kończące się zawsze dobrowolnem wyjściem ucznia ze szkoły. Ze strony władz szkolnych zaczęło się coraz większe upokarzanie uczniów, brutalne poniżanie ich godności osobistej, dotychczasowe *„wy“* w stosunku do uczniów klas wyższych zastąpiono przez *„ty“*, przyczem cień niezadowolenia w głosie ucznia, traktowano jako *dierzost'* (zuchwalstwo) i poddawano surowej karze. Zaczęły się dziać nieprawdopodobne historye w rodzaju następującej:

X., uczeń klasy VII (przedostatniej), siedząc na lekcyi, trzyma w ręce pióro, którem machinalnie w powietrzu porusza.

— X., co ty piszesz? zapytuje nauczyciel.

— Nic nie piszę, odpowiada uczeń.

— Połóż pióro!

— Co panu przeszkadza, że ja trzymam pióro?

Po tych słowach ucznia obaj zamilkli, ani nauczyciel, ani uczeń słowa więcej nie powiedzieli. Nazajutrz zakomunikowano uczniowi, iż decyzyą rady pedagogicznej został wydalony z gimnazyum za *dierzost'*..

Po objęciu przez nowego dyrektora kierownictwa szkoły przez pierwsze dwa lata kończy gimnazyum po dwudziestu uczniów mniej więcej, trzeciego roku — 11, czwartego — 9, piątego — 7, szóstego — 4. Gimnazyum nabiera swojego rodzaju sławy. Jeżeli gdzieindziej mają ucznia, którego chcą się pozbyć, a którego nie ma za co wydalić, on zaś sam dobrowolnie szkoły opuścić nie chce, wtedy decyzyą kuratora przenoszą go do gimnazyum III, a stamtąd w krótkim czasie uczeń sam, z własnej inicyatywy lub za radą władzy ucieka.

Szkoła pod nowym dyrektorem w ciągu lat kilku wyludnia się. Z siedmiuset kilkudziesięciu uczniów pozostaje w niej dwustu kilkudziesięciu (obecnie liczba ta podniosła się i stanęła na trzystu), sprowadzając gimnazyum do najuboższych w Kongresówce pod względem liczby uczniów, kiedy dotychczas zajmowało ono pod tym względem pierwsze miejsce w Warszawie, a drugie w całem państwie.

Cóż się okazuje?... Oto, że nowy dyrektor nie mogąc się na razie pozbyć swojej liberalnej powłoki, kokietuje nią młodzież, ale jednocześnie na podwładnych sobie nauczycieli wywiera presyę w przeciwnym kierunku, zmusza ich do pełnienia nikczemności wszelkiego rodzaju, narzuca decyzye radzie pedagogicznej. Będąc więc bezpośrednio dla uczniów lepszym od innych, pośrednio wyrządza im największe krzywdy, staje się przyczyną radykalnej zmiany na gorsze stosunków szkoły...

Z początku tego rodzaju taktyka Arkadyuszowi synowi Aleksandra wcale smakowała, z czasem jednak spostrzegł, że nie daje ona rezultatów — uczniowie się na nim poznali i nie biorą się na kokieteryę, władzy zaś liberalizm nawet nieszczery, nie może się podobać. Zrzuca więc maskę i występuje jako energiczny działacz rządowy, jako pedagog-policyant w najgorszem tego słowa znaczeniu. Zmienia powierzchowność — po niemiecku wygolona twarz zaopatrza się w narodową brodę, jednocześnie zmienia sposób traktowania uczniów — na ustach jego ukazuje się klasyczne *„nie razsużdat'!“* zastępowane często przez wykrzykiwane ostrym dyszkantem *„kak!“*, język polski otwarcie i w najsurowszy sposób prześladuje, wreszcie daje komedyanckie iście popisy lojalności w krasomówczych występach przed całą szkołą. Wbrew zwyczajowi poprzedników zwrócił on szczególną uwagę na akty uroczyste przy rozdawaniu nagród i dyplomów.

W sali zebrane jest gremium nauczycielskie i uczniowie. Za ścianą w korytarzu stoi chór uczniowski. Na katedrę wstępuje dyrektor i długo a płynnie mówi o zadaniu szkoły, o jej dobrodziejstwach, o wielu innych rzeczach, wreszcie kończy: »Wszystkiem tem obowiązani jesteśmy przedewszystkiem Bogu, a następnie *Gosudariu batiuszkie* (Ojcu naszemu Monarsze), i dlatego zaśpiewajmy razem: *Boże caria chrani*..« Zebrani uczniowie milczą, nauczyciele, którzy nigdy w życiu nie śpiewali, zażenowani poruszają dla formy ustami, za ścianą odzywa się na komendę słaby chór uczniowski, a na środku sali na wysokiej katedrze stoi dyrektor i śpiewa... Sztucznie wyciśnięte łzy rozrzewnienia płyną mu po wykrzywionej pociesznie twarzy, piszczący głos dostraja się do tego grymasu, a stojącą młodzież strach jedynie ocala przed wybuchem śmiechu...

Na lekcyi języka niemieckiego w klasie III, nauczyciel, Niemiec nadbałtycki, powiada uczniowi noszącemu nazwisko niemieckie:

— Jesteś Niemcem i nic nie umiesz języka niemieckiego.

— Nie jestem Niemcem, odpowiada uczeń.

— A czem?

— Polakiem

Nauczyciel niezadowolony z odpowiedzi, skarży się dyrektorowi. Arkadyusz syn Aleksandra przychodzi do klasy: prawi długie kazanie uczniom za to, że wyrazem twarzy i nawet szeptami pochwalali nielojalne postąpienie kolegi, kazanie kończące się słowami: »Wszyscy jesteście Rosyanami, poddanymi *russkawo caria*«. Winowajcę, który poważył się nazwać siebie Polakiem, ukarał dyrektor kilkunastu godzinami kozy.

Ten sam Sokołow każdego lata wyjeżdża nad Bałtyk i tam między Niemcami gra w dalszym ciągu komedyę germanofilstwa i liberalizmu. Powitany przez jednego z nich, dawnego swego ucznia po rosyjsku, odpowiada mu: »Czy pan myśli, żem po niemiecku zapomniał?« i prosi, żeby mówił z nim po niemiecku. W rozmowie z nim krytykuje, naturalnie ostrożnie, *prawitielstwo* za reformy rusyfikacyjne nad Bałtykiem i nie przeczy wcale, kiedy Niemcy mu powiadają, że musi być rajem ta szkoła, której on jest dyrektorem.

Arkadyusz syn Aleksandra jest człowiekiem praktycznym: ma Polskę w której się popisuje, jako narzędzie rusyfikacyi i ucisku, gdzie jest ideałem działacza rządowego i wcieleniem idei »wszechrosyjskiej«, i ma tuż o miedzę kraj nadbałtycki, w którym kokietując element miejscowy z tolerancyą a nawet sympatyą odnosząc się do usiłowań niemieckich, krytykując przeciwniemieckie środki rządowe, zdobywa życzliwość i szacunek ludzki. To mu przychodzi łatwo — natura rosyjska trudności podobne bez wysiłku pokonywa..

Troickij i Sokołow — to przedstawiciele społeczeństwa rosyjskiego reprezentujący poniekąd narodową etykę rosyjską. Są to dwa krańcowe typy kulturalne, wzięte z tego społeczeństwa: pierwszy z nich przedstawia nam styl czysty, bez przemieszek europejskich — to urodzony wyobraziciel wschodu, mogący, jako taki, pociągać nawet oko artysty. Drugi — to ciekawy materyał dla psychologa, studyującego krzyżowanie się odmiennych wpływów kulturalnych. Ogół rosyjskich wychowawców naszej młodzieży stoi pomiędzy tymi dwoma typami, przedstawiając cały szereg odmian pośrednich. Żeby jednak pojęcie o charakterze moralnym działaczy rosyjskich uzupełnić, trzeba dać jeszcze przedstawiciela innej kategoryi, postać działacza, pochodzenia nierosyjskiego, dobrowolnie wpływy rosyjskie reprezentującego. Wybornym tej kategoryi przedstawicielem jest rusin galicyjski, dyrektor gimnazyum lubelskiego, rzeczywisty radca stanu *Siengalewicz*. Nie jest to już typ etniczny, przedstawiciel pewnej cywilizacyi, ale wyrzutek społeczeństwa, zaprzedający to, co dla człowieka szlachetnego jest najdroż-

szem, nie tyle typ dla badacza psychologii ludów, ile materyał dla kryminalisty.

Siengalewicz urodził się i wychował w Galicyi, wygląda z powierzchowności na szlachcica polskiego i mówi wybornie po polsku, o czem można się przekonać we Lwowie, dokąd podczas wakacyi zwykle jeździ.

Przyjechał do Kongresówki wtedy, kiedy to ruble rosyjskie, wędrując po królestwie Galicyi i Lodomeryi, wytwarzały wśród rusinów moskalofilstwo, w podlejszych zaś i łakomszych osobistościach budziły chęć dostania się do źródła życiodajnych banknotów i pożywienia się nimi obficie bez pośrednictwa osób trzecich. Z legionu ochotników, którzy się wtedy, jako kandydaci na tępicieli polonizmu, do władz rosyjskich zgłosili, nie wszyscy zrobili karyerę. Są tacy, co otwarcie powiadają, iż nie opłaciło im się przyjmować prawosławia wraz z opieką berła rosyjskiego za tak marne wynagrodzenie, jakie obecnie pobierają. Zdolniejsi jednak, jak Ławrowski, dyrektor gimnazyum kieleckiego, jak nasz Siengalewicz i wielu innych, »poświęcenia« swego nie żałują.

Dyrektorem w Lublinie jest Siengalewicz od czasów Wittego. Protektor jego, Apuchtin, uważa go za jednego z ludzi najlepiej rozumiejących system.

Jest to jeden z najzażartszych wrogów polonizmu. W gimnazyum swem najsurowiej przestrzega, żeby wykład języka polskiego zamienić w naukę rosyjskiego, godzinę przeznaczoną na język polski w kl. VII i VIII najczęściej zabiera na swój lub oddaje nauczycielowi innego przedmiotu; poleca uczniom mówić na ulicy po rosyjsku, za używanie zaś języka polskiego nakłada najsurowsze kary. System szpiegowstwa do tego stopnia jest rozwinięty, iż mieszkań, w których się znajdują stancye prywatne, z polecenia jego nie wolno jest do dziesiątej wieczorem na klucz zamykać, ażeby przedstawiciel władzy szkolnej mógł każdej chwili do mieszkania wejść, rozmowę uczniów podsłuchać lub w ręku u którego książkę polską złapać. Młodsi uczniowie, mieszkający na stancyi ze starszymi są badani przez p. dyrektora co do sprawowania się starszych kolegów, pytani, co tamci czytają, o czem rozmawiają i t. d.

Siengalewicz jeden z pierwszych zaprowadził przy swem gimnazyum internat, urządzając go do najmniejszych szczegółów według swego systemu, i tu umieszcza młodszych kolegów razem ze starszymi, żeby z ich niewyrobienia dla celów policyjnych korzystać. Chcąc jak najprędzej internat młodzieżą napełnić, bierze się do rzeczy bardzo energicznie: zajeżdża dorożką przed stancyę prywatną, każe wywozić rzeczy którego z uczniów, nie pytając go, czy tego sobie życzy, wsadza ucznia razem z rzeczami do dorόżki i jedzie do internatu.

Z równą gorliwością uprawia szpiegowanie nauczycieli, zwłaszcza polaków, sam, przez swoich podwładnych, a nawet przy pomocy uczniów.

Odszczepieńców tego rodzaju, co Siengalewicz męczy czasami myśl o tem, jak są widziani przez społeczeństwo, z którego wyszli. Starają się wtedy zagłuszyć przykre uczucie głośnem temuż społeczeństwu złorzeczeniem.

— *Wasze obszczestwo,* powiada dyrektor, *mienia nie liubit, no pliewat' mnie na eto! Ja was gładit' po gołowie nie budu!* *)

Siengalewicz podczas wakacyi jeździ do Galicyi. Tu znów się powtarza historya Sokołowa nad Bałtykiem. Dyrektor lubelski występuje w charakterze polaka i robi wrażenie wcale poczciwego człowieka. Utalentowani ludzie, ci przewodnicy naszej młodzieży!...

Siengalewicz jest klasycznym przedstawicielem kategoryi prozelitów. Na kategoryę tę składają się: rusini galicyjscy i z zaboru rosyjskiego, czesi, niemcy, wreszcie w rzadkich wypadkach polacy, jak Paskal, nauczyciel IV gimn. w Warszawie, przyjmujący prawosławie i pasowani na działaczów.

R. Skrzycki.

*) „Wasze społeczeństwo mnie nie lubi, ale ja pluję na to! Po głowie głaskać was nie będę!“ Dosłownie zapisane na lekcyi przez ucznia kl. VII-ej.

KOMISYA KOLONIZACYJNA I JEJ DZIAŁALNOŚĆ W ROKU 1894.

Stosunek rządu pruskiego do Polaków przechodził w ostatnich latach rozmaite fazy. Po ustąpieniu od rządów Bismarcka przerwano na chwilę zaciekle napastniczą politykę względem naszego narodu, zaprzestano ciągłego przypominania Polakom, że są wrogami państwa i dawano im do zrozumienia, że przy odpowiedniem zachowaniu się mogą uzyskać ulgi, że wykazawszy swą wierność dla tronu i państwa mogą zakosztować wielu rozkoszy, dostępnych dziś dla samych tylko Niemców. Okres ten trwał bardzo krótko. Po nim znów rozwinęło się na szeroką skalę szczucie na Polaków ze strony społeczeństwa niemieckiego i prześladowanie ich ze strony rządu. »Polenheca« dziś jest znów w pełni swego rozwoju.

Była jednak instytucya, przeznaczona do tępienia żywiołu polskiego, która te wahania się systemu przetrwała niezmienna, która pracowała systematycznie, nie osłabiając ani na chwilę swej działalności, bez względu na to, co się działo w parlamencie, co pisała prasa rządowa, co wreszcie wypowiadał kanclerz lub cesarz. Instytucyą tą była komisya kolonizacyjna — dar, który nam Bismarck na schyłku dni swoich zostawił i który jest jedną z najstraszniejszych broni, jakich przeciw nam użyto

Przy zakładaniu komisyi pocieszaliśmy się nadzieją, że będzie ona bezsilna wobec naszej solidarności, że napotka ona na opór naszego obywatelstwa, które z rąk swych ziemi nie wypuści. Nadzieje te jednak nie liczyły się z istotą życia. Zapomnieliśmy, że w sferze życia ekonomicznego, tam, gdzie chodzi o korzyści materyalne, niepodobna liczyć na zupełną solidarność obywatelską. Zawsze znajdą się ludzie, i to w pokaźnej liczbie, którzy za paczkę banknotów oddadzą interes ojczyzny, i co trudniejsza, zaszargają swą opinię obywatelską. Niebawem też usłyszeliśmy rozmaite »zacne imiona« na liście tych, co ziemię w ręce komisyi oddali. Gdybyśmy brali pod uwagę tylko tych, co sprzedają swe majątki komisyi, moglibyśmy ich uważać za nieliczne wyjątki, ale o stosunku naszego obywatelstwa do komisyi należy przecię sądzić z liczby zaofiarowań. Ta zaś jest, jak na stosunki zaboru pruskiego, olbrzymia.

Zresztą, komisya kolonizacyjna obok polskich majątków ma jeszcze niemieckie. Wielkie majątki w ręku niemieckiem nie robią jeszcze kraju niemieckim. Dopiero kolonizacya zadaje stanowczy cios polskości. Dlatego to komisya kolonizacyjna równie chętnie kupuje majątki niemieckie, jak polskie.

Pisma niemieckie przynoszą nam w ostatnich czasach dane o działalności komisyi w r. 1894.

W roku tym ofiarowano komisyi 167 dóbr i 31 gospodarstw włościańskich. Polacy ofiarowali na sprzedaż *60 dóbr* i 27 gospodarstw, Niemcy 107 dóbr i 4 gospodarstwa. Komisya nabyła tylko 8 większych dóbr, mających razem obszaru 6264 hektary za 3,590.850 marek.

Od początku swego istnienia, w latach 1886—1894 nabyła komisya ogółem 81.238 hektarów za 49,556.442 m.

Jak więc widzimy, zaofiarowanie majątków jest wielkie. Komisya więc przy nabywaniu ziemi nie ma żadnych trudności, w tym też kierunku rozwinęła ogromną czynność. O wiele trudniej idzie sprowadzanie kolonistów na nowonabytą ziemię.

Z ogólnego obszaru nabytej dotychczas ziemi 91 dóbr, obszaru 71.739 hektarów pozostaje dotychczas w administracyi komisyi kolonizacyjnej.

20 majątków nabytych w ostatnich dwu latach potrzebowały w ostatnim roku na uzupełnienie inwentarza, poprawę budynków, podniesienie kultury ziemi — 568.000 m.

Szkół pobudowała komisya 62, kościołów 4, domów modlitwy 7 i 5 plebanii. Koszta tych budynków wynosiły 1,150.000 m.

Przeciętny majątek kolonisty wynosił w roku sprawozdawczym 6.800 m.

W r. 1894 osiedlono 222 kolonistów, gdy w r. 1893 osiedlono ich 241. Ze wszystkich osiedlonych dotychczas kolonistów 649 czyli 37,42% pochodzi z W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich, 59,10% z Niemiec, wreszcie 3,48% z zagranicy. Według wyznania jest 1467 ewangelików a tylko 139 katolików.

Jak więc widzimy ze sprawozdania, dzięki komisyi kolonizacyjnej osiada na koloniach w zaborze pruskim dwieście kilkadziesiąt rodzin niemieckich rocznie. Dobrze byłoby mieć cyfry o ilości ziemi przechodzącej w ręce drobnych posiadaczy polskich. Wtedybyśmy wiedzieli, w jakim stopniu nasza kolonizacyjna działalność służy za przeciwwagę niemieckiej.

Z CAŁEJ POLSKI.

Odkrycie rosyjskiego publicysty. Zdrożna metoda polityczna. Gdzie ma się uczyć młodzież litewska? Smutny tydzień w Poznaniu. Wycieczka Szlązaków. Program stronnictwa ludowego. Niemcy cieszyńscy i gimnazyum polskie.

Korespondent warszawski *Moskowskich Wiedomosti* zrobił odkrycie. Przekonał się on, że w chwili obecnej nie szlachta i nie księża stanowią żywioł najbardziej wrogo względem Rosyi usposobiony, ale mieszczaństwo. Należy się tedy spodziewać, że popularna doktryna, według której sprawę polską robią *„pany i ksiendzy“*, niezadługo będzie zastąpiona przez inną. Wysłużyła się ona naszym wrogom dobrze, powtarzali ją do ostatnich czasów nietylko Rosyanie, ale i nasz stary przyjaciel, Bismarck, który jeszcze przed dwoma laty w swoich znanych filipikach podnosił, że nie lud, ale szlachta polska wrogo jest dla Niemców usposobiona. Dziś to ograniczenie polskiego patryotyzmu do szlachty i duchowieństwa okazuje się tak bijącem w oczy kłamstwem, że nawet *Moskowskija Wiedomosti* uważały za stosowne odstąpić od ulubionej doktryny i zaczynają zbrodnię patryotyzmu zwalać na mieszczastwo, czyli, jak się wyraża korespondent, »burżuazyę miejską *(gorodskaja burżuazija)*«. Nie wiemy, co rosyjski publicysta pod tym względem rozumie i jaką obiera sobie podstawę przy dzieleniu społeczeństwa polskiego na klasy, zdaje nam się jednak, że nie trafia on w istotę rzeczy. Wrogowie nasi nie rozumieją, czy też nie chcą rozumieć tej wielkiej prawdy historycznej, że piastunkami uczuć patryotycznych oraz idei bezwzględnego oporu przeciw wrogom zewnętrznym są zawsze warstwy społeczne, posiadające największą żywotność, grające najważniejszą rolę w życiu społeczeństwa i czujące się silnemi nawewnątrz. Te zaś klasy, które tracą w społeczeństwie znaczenie, które zmuszone są patrzeć, jak wpływ ich z dnia na dzień upada, które czują się nawewnątrz coraz słabszemi, te klasy szukają oparcia nazewnątrz, gotowe sprzymierzyć się nawet z wrogiem narodu, aby podtrzymać swe upadające znaczenie. Dowodem tego arystokracya francuska, która za czasów wielkiej rewolucyi walczyła w szeregach koalicyi przeciw Francyi, dowodem nasze możnowładztwo, które w epoce Trzeciego Maja, wobec wzrostu znaczenia innych stanów wiązało się w Targowicę i prosiło »imperatorowej« o pomoc. Prawdy tej nie zasłonią żadne doktryny, czy to fabrykowane przez obcych, czy przez swoich. Dziś dziennikarz rosyjski odkrył, że najwięcej wrogie dla Rosyi uczucia żywi mieszczaństwo, jutro oskarży o nie rzemieślników i robotników, pojutrze zaś chłopów, tych chłopów, których wrogowie nasi tak chętnie uważali za najpewniejszą podporę swego panowania w Polsce, a którzy są nienajgorszym materyałem na polskich patryotów. Dowodem tego jest włościanin wielkopolski, zaczyna już być galicyjski, a i w samym zaborze rosyjskim, kto umie śledzić rozmaite pojedyńcze objawy ukrywającego się pod ziemią życia, wiele może się w tym względzie pouczyć. Zamiast robić odkrycia, które można było już przed stu laty, w epoce konstytucyi Trzeciego Maja podać do wiadomości publicznej, lepiej odrazu uznać prawdę: że w Polsce świadomość narodowa i patryotyzm obejmuje coraz szersze warstwy, że jeżeli z jednego bieguna społecznego odpadają nieliczne jednostki, paktujące z wrogami, gotowe do zawierania przymierzy najbardziej upadlających i największe niosących narodowi krzywdy, to z drugiego zato z niesłychaną szybkością pomnaża się liczba świadomych obywateli, zajmujących najważniejsze placówki czynnej obrony narodowej.

Pomimo że położenie Polaków pod panowaniem rosyjskiem aż nadto wyraźnie wskazuje brak wszelkich podstaw do zawarcia pokoju z rządem, t. zw. polityka ugodowa nie poszła wcale *ad acta*. Stronnictwo, które tę politykę rozpoczęło, musiało się rozczarować. Próba opanowania sytuacyi za jednym zamachem nie udała się i doprowadziła do sromotnej klęski nazewnątrz i nawewnątrz; marzenia rozwiały się odsłaniając nicość podstaw na których akcyę oparto; nastąpił odwrót, trzeba było rozpoczętego działania zaniechać, bo działać dalej było zupełną niemożliwością. Cofnąwszy się jednak, panowie ugodowcy nie złożyli broni, ale poczęli się namyślać, jakby rzecz rozpocząć nanowo »z innej beczki«. Przy polityce ugodowej *coûte que coûte* postanowiono wytrwać, tylko, zaniechawszy akcyi na szerszą skalę, postanowiono nadać jej postać skromniejszą i pracować powoli na rzecz »ugody« na rozmaitych polach, kwitując tymczasem z wielkiej polityki Ta zmiana taktyki doprowadziła przedewszystkiem do założenia »towarzystwa przeciwżebraczego«. Jest to akcya *polityczna* w całem tego słowa znaczeniu, pomimo że założenie towarzystwa przedstawiane jest ogółowi jako dzieło czystego miłosierdzia.

Przekonawszy się, iż wstręt do jakiegokolwiek zbliżenia z Rosyanami na naszym gruncie jest jeszcze w społeczeństwie naszem bardzo silny, postanowiono rozpocząć pracę nad zmianą usposobienia w tym kierunku. Rozpoczęto odrazu od silnej dawki: stworzono towarzystwo z policyantem rosyjskim na czele, dając mu do boku katolickiego księdza. Program tej akcyi można sformułować krótko: *wytwarzać lojalne usposobienie w społeczeństwie, przyzwyczajając je do współdziałania z policyą.* Nie będziemy robili przypuszczenia, że działacze towarzystwa przeciwżebraczego przewidzieli dalszy skutek tej roboty, na który wskazuje nasza korespondencya z Warszawy, mianowicie: wytworzenie z ludności warszawskiej powolnego narzędzia

w rękach policyi, dla której naczelnika filantropia ta będzie budziła wdzięczność i zaufanie. Wskazujemy na to naszym ugodowcom, zapewniając ich, iż niema istotnie lepszego środka na wytępienie w społeczeństwie dążności nielegalnych, jak — budzić w ludziach ufność dla policyi i pracować nad pomnażaniem liczby wszelkiego rodzaju szpiegów. Wtedy się nic przeciwrządowego w Polsce nie ukryje, wszystko, co nosi jakikolwiek cień nielegalności, aż do ostatniego tomu Mickiewicza, będzie wydane w ręce policyi i zapanuje usposobienie ugodowe. Trzeba jednak zarazem pamiętać, że to, co w stronniczem zacietrzewieniu jest uważane tylko za odmienną politykę, prowadzić może powoli do czynów, będących zwykłą zdradą. Jak się chodzi po bardzo śliskich drogach, trzeba trzymać się zdala od brzegu przepaści...

Rosyjskie ministerstwo oświaty zabiera się obecnie do sprawy uregulowania liczby studentów na uniwersytetach. Mają być wprowadzone ograniczenia przeszkadzające skupianiu się młodzieży w stolicach. Przy tej sposobności zaczyna się rodzić kłopot, co zrobić z młodzieżą litewską. Obecnie każdy ma wstępować na uniwersytet w tym okręgu, w którym ukończył gimnazyum. Tymczasem Litwa, stanowiąca okręg naukowy wileński, uniwersytetu nie posiada. Sławny swojego czasu uniwersytet wileński uznano za właściwe zamknąć jeszcze w r. 1832 Od tego czasu młodzież nasza, pochodząca z Litwy, rozprasza się po wszystkich uniwersytetach państwa rosyjskiego. Rząd rosyjski, który z uniwersytetów robi ogniska działalności rusyfikacyjnej, jak to ma miejsce w Warszawie i Dorpacie, miałby ochotę stworzyć takie ognisko i na Litwie. Jest to jednak broń obosieczna, gdyż przy uniwersytecie grupuje się młodzież, organizuje swe zbiorowe życie, wytwarza pewien ruch umysłowy i oddziaływa na miejscowe społeczeństwo. W interesie zaś rządu wcale nie leży budzenie ruchu umysłowego w takiem np. Wilnie, ruch ten bowiem nie byłby napewno rosyjskim. Mimo to w r. z. chodziły pogłoski, że Litwa otrzyma uniwersytet, tylko nie w Wilnie, ale w Mińsku, który jako miasto mniejsze i dotego przeważnie żydowskie, przedstawia teren mniej niebezpieczny. Pogłoski te jednak ucichły. Obecnie projekt ministeryalny dzieli młodzież, kończącą szkoły średnie na Litwie, na trzy części, z których największa (młodzież gub. wileńskiej, grodzieńskiej i mińskiej) ma być odkomenderowana do uniwersytetu warszawskiego, jako najbliższego. To jednak załatwienie sprawy nie jest, zdaje się, ostateczne, prasa bowiem rosyjska zaczyna widzieć w posyłaniu młodzieży litewskiej do Warszawy niebezpieczeństwo dla państwa. Organ urzędowy hr. Szuwałowa, *Warszawskij Dniewnik*, powiada, że »niema najmniejszej zasady tworzyć dla tej grupy podatnej ze względu na swój wiek młodzieży — tej specyalnej atmosfery wynikającej z miejscowych warunków, przy której biegowi życia szkolnego mogą towarzyszyć nawarstwienia *(nasłojenija)* nietylko niepożądane, ale wprost szkodliwe, w kierunku kształtowania się przekonań politycznych dorastającej młodzieży«. Wobec tego organ administracyi warszawskiej uważa dopuszczanie młodzieży litewskiej na uniwersytet warszawski za »odstępywanie od ogólnego systemu rządowego, skierowanego ku uregulowaniu życia politycznego *naszych prowincyi zachodnich*«. Biedna młodzież litewska!... Uniwersytetu na Litwie jej nie dadzą, bo to grozi bezpieczeństwu Rosyi, studyować w stolicach państwa także nie może, bo to także grozi bezpieczeństwu Rosyi, wreszcie do Warszawy nie można jej puszczać, bo to jeszcze więcej grozi bezpieczeństwu Rosyi. Może projekt ministeryalny uzna za stosowne zsyłanie jej na studya do Tomska... Wątpliwa jednak rzecz, czy toby niebezpieczeństwo usunęło!...

Pisma poznańskie ostatniego tygodnia odznaczają się smutniejszym, niż zwykle nastrojem. Wywołały go dwie sprawy, które istotnie mogą radować tylko naszych wrogów. Pierwszą z nich jest przejście w obce ręce dzierżawy hotelu »Victoria«, mieszczącego się w gmachu teatru polskiego i stanowiącego podstawę bytu tej instytucyi, drugą — sprzedaż komisyi kolonizacyjnej dóbr Mileszewy, spuścizny po znanym obywatelu, ś. p. Ignacym Łyskowskim. Sprzedaży tej towarzyszyły okoliczności, rzucające bardzo niekorzystne światło na pewne sfery społeczeństwa wielkopolskiego. Majątek przeszedł z rąk rodziny, cieszącej się najlepszą opinią do komisyi kolonizacyjnej, czyli stała się rzecz, która oburzyła cały uczciwy ogół polski. Odpowiedzialnością jednak za to, co się stało, podzieliło się wiele osób, tak że nikomu pewnie nie jest ciężko. Spadkobiercy ś. p. Łyskowskiego sprzedali majątek niejakiemu p. Paruszewskiemu, polakowi, formalnie więc wychodzą ze sprawy czyści; p. Par. sprzedał go niejakiemu p. Starkowi, niemcowi wprawdzie, ale osobie prywatnej, od biedy więc także może się uważać za czystego; ale p. Stark okazał się agentem komisyi kolonizacyjnej!... Wszystko to załatwiono w ciągu jednego dnia. Wszyscy poszli spać spokojnie, zadowoleni z zysku. Nie spodziewali się pewnie, że prasa rozpocznie energiczne dochodzenie w celu odkrycia tych, którzy działali ze złą wiarą. Dochodzenie to jeszcze nie zostało ukończone, wstrzymujemy się więc jeszcze od stanowczego potępienia winnych, których prócz p. Paruszewskiego będzie, zdaje się, więcej; sprawa ta jednak przekonywa nas po raz niewiadomo który, iż wobec tak ważnej broni, jak pieniądz, którego rząd pruski nie żałuje, my od strat nie będziemy mogli się uchronić. Nie pomoże stawianie pod pręgierz odstępstwa i kupczenia tem, czem kupczyć jest zbrodnią. Musimy być przygotowani, że rząd w pewnym kierunku będzie robił postępy. I dlatego powinniśmy tem energiczniej dążyć do tego, żeby postęp na rozmaitych polach naszej sprawy te zdobycze rządu pokrył.

Zamiast biernego, nieżywotnego programu trzymania się przy tem, co pozostało jeszcze, trzeba postawić wyraźnie program robienia zdobyczy. Jednym z pierwszych punktów tego programu, zdobyczą, która da się najwięcej Prusakom we znaki, jest ostateczne przywiązanie polskiego Szląska do naszej sprawy narodowej i osiągnięcie całkowitej moralnej jedności tej dzielnicy z resztą Polski. Sprawa ta postępuje bardzo dzięki szlachetnym usiłowaniom samych Szlązaków, ale Wielkopolanie mało dla niej robią. Odznaczają się oni niejako biernem dla Szląska współczuciem. A czynne zabranie się do tej sprawy, niezależnie od korzyści ogólnonarodowych, dałoby szerszą myśl polityczną obu prowincyom i zapewniłoby im na przyszłość większe szanse w walce z wrogiem.

Wielkopolanie, którzy niedawno tak serdecznie przyjmowali u siebie gości z Galicyi, będą teraz właśnie mieli sposobność okazania swych uczuć braterskich Szlązakom. Ci wybierają się w tych dniach do Poznania, przyjadą pewnie w dość znacznej liczbie, bo, jak powiedział na posiedzeniu Towarzystwa polsko-katolickiego w Opolu p. Niedziela, powinna być ich wycieczka liczniejsza niż Galicyan, gdyż mieszkają przecię bliżej Poznania. Myśl tych sympatycznych odwiedzin pochodzi od zasłużonego dla sprawy narodowej redaktora *Gazety Opolskiej*, p. Koraszewskiego, który też wycieczkę organizuje i będzie jej przewodniczył wespół z jednym z gospodarzy szlązkich.

Uwagę prasy galicyjskiej ciągle jeszcze pochłaniają zbliżające się wybory. Ogłoszona przez centralny komitet przedwyborczy stronnictwa ludowego odezwa »Do wyborców w całym kraju«, podająca program nowego stronnictwa, wywołała z rozmaitych stron nieprzychylne oceny. W ocenach tych najczęściej powtarza się zarzut, że program ludowy nie zawiera nic nowego, że wszystko co w nim figu-

ruje, było już dawniej podnoszone przez inne stronnictwa. Zarzut to w pewnej mierze słuszny, ale można powiedzieć: cóż z tego, że rozmaite rzeczy były podnoszone, kiedy nie zostały osiągnięte? A należy nadto pamiętać, iż wielu postulatów dzisiejszego programu ludowego nie osiągnięto właśnie dlatego, że opierali się temu dotychczasowi posłowie z kuryi mniejszych posiadłości. Dzisiejszy ruch ludowy wnosi wiele nowego w życie polityczne Galicyi, potwierdzają to jego przeciwnicy, tak zawzięcie go napastując, tylko wytworzone przezeń stronnictwo zamłode jest jeszcze, zamało skonsolidowane, opiera się jeszcze na zbyt niewyrobionych żywiołach — i to mu nie pozwala nakreślić programu szerszego, śmielej pomyślanego, ale każe się ograniczyć do szeregu żądań powszednich, nie ujętych nawet, jak na teraz, w żaden system. Nie znaczy to jednak, żeby ruch ten nie miał myśli przewodniej — myśl ta jest bardzo wyraźna, i ona mu robi zarówno przyjaciół, jak wrogów.

Austryackie ministerstwo wyznań i oświaty udzieliło »Macierzy polskiej« na Szląsku pozwolenia na otwarcie gimnazyum polskiego w Cieszynie. Wiadomość o tem wzbudziła zaniepokojenie śród Niemców cieszyńskich, spotęgowane jeszcze puszczoną przez gazety wiedeńskie a nieuzazadnioną zupełnie pogłoską, że do budżetu na rok 1896 rsąd wstawił pozycyę na owo gimnazyum. Onegdaj zwołano nadzwyczajne posiedzenie rady miejskiej cieszyńskiej, na którem uchwalono, iż rada miejska uważa za swój *patryotyczny obowiązek* zwrócić uwagę rządu na to, że jak otwarcie gimnazyum polskiego w Cieszynie wogóle, tak w szczególności popieranie go z funduszów państwowych, naruszyć może *spokój narodowy* w Cieszynie i na Szląsku w bardzo poważny sposób. Nadto postanowiono wyznaczyć 2000 złr. na stypendya dla uczniów klasy pierwszej gimnazyum niemieckiego w Cieszynie, pochodzących ze *wschodniego Szląska*. Stypendya te mają być rozdzielone już od początku przyszłego roku szkolnego, w celu odciągania młodzieży od gimnazyum polskiego. Jak widzimy, Niemcy niezbyt chętnie robią ustępstwa.

I. Żagiewski.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Warszawa dnia 9 sierpnia.

Społeczeństwo i policya. Energiczny Kleigels. Jego działalność. Pomnożenie tajnej policyi. Przepisy meldunkowe. Rządcy i stróże domów policyantami, Przedział między ludnością Warszawy a policyą. Trudne zadania ostatniej. Filantropijna działalność Kleigelsa. Znaczenie jej dla policyi. Rola członków Towarzystwa przeciwżebraczego.

Jedną z najbardziej dolegających nam stron naszego życia jest ścisły niezmiernie dozór policyjny, jakim otoczono nasze społeczeństwo w ostatnich czasach. Przed laty kilkunastu nikt u nas nie miał pojęcia, do jakiego stopnia można zacieśnić oczka tej sieci szpiegowstwa, w jaką nas omotano. Zawdzięczamy to w pierwszym rzędzie energicznemu istotnie oberpolicmajstrowi warszawskiemu, jen. Kleigelsowi. Postarał się on przedewszystkiem o znaczne podwyższenie etatu policyi warszawskiej, co mu pozwoliło pomnożyć ilość tajnych jej agentów. Wyzyskując swą wszechwładność, umiejętnie on obsadza »swymi ludźmi« odpowiednie stanowiska, narzuca ich na robotników do fabryk, na kelnerów do restauracyi, robi ich posłańcami publicznymi, rządcami i stróżami domów i t. p. Przepisy meldunkowe zostały przezeń do niemożliwości obostrzone: znane są powszechnie częste wypadki administracyjnego skazywania na areszt — właścicieli domów za niedopełnienie formalności meldunkowych. Właściciel lub rządca domu karany jest surowo, jeżeli po przybyciu lokatora nie zamelduje go tego samego dnia. Nikt nie zameldowany nie ma prawa nocować w domu, rządca zaś domu nie ma prawa tłómaczyć się, że nie wiedział o czyjejś obecności u lokatora. Wytężył zwłaszcza Kleigels swą energię w kierunku przerobienia rządców domu i stróżów na agentów policyi. Oba te rodzaje obowiązków są opłacane przez właściciela domu, nie przeszkadza to jednak pełniącym je ludziom pozostawać w całkowitej i bezpośredniej zależności od władz policyjnych. Każdy rządca i stróż jest zatwierdzany przez władzę policyjną, która rozpatruje jego kwalifikacye. Za rozmaite drobne przekroczenia przepisów lub oparcie się żądaniu policyi oberpolicmajster odbiera ludziom raz na zawsze prawo pełnienia obowiązków rządcy lub stróża, często niezależnie od surowej kary administracyjnej. Bardzo często się zdarza, że policya narzuca właścicielowi domu »swego człowieka« na stróża lub rządcę, a jeżeli się temu oprze, to tak go prześladuje rozmaitymi środkami, którymi rozporządza w obfitości, że w końcu musi jej uledz. Baczną zwłaszcza uwagę zwrócono na stróżów, którzy, jako ludzie ciemni, łatwiej dają się opanować »panu naczelnikowi« — tak się każą nazywać stróżom zwyczajni dozorcy policyjni.

Obowiązkiem stróża, prócz utrzymywania porządku w domu i koło domu, jest czuwać nad postępowaniem lokatorów. Z chwilą zmierzchu stróż obowiązany jest zasiąść w bramie i siedzieć do jej zamknięcia, uważając, kto do domu wchodzi, do którego mieszkania się udaje, który z mieszkańców późno wychodzi i wraca, czy u kogo w większej liczbie ludzie się nie zbierają, czy zebrania te nie odbywają się peryodycznie, czy nie przynoszą i nie wynoszą ludzie jakich paczek i t. d. O wszystkiem tem stróż obowiązany jest zdawać raport dozorcy policyjnemu, swemu »naczelnikowi« Ma on na to pisane instrukcye, które mu »naczelnik« odczytuje i we właściwy sposób tłómaczy. Od czasu do czasu stróże są zwoływani do cyrkułu i tam już sam komisarz miewa dla nich wykłady o obowiązkach. Wykłady te bywają bardzo ciekawe, Niedawno pytałem stróża mego, człowieka bardzo ciemnego, który z takiej lekcyi wrócił, co komisarz mówił:

— A to, proszę pana — odrzekł najniższy organ policyi — kazał patrzeć, czy kto wieczorem albo w nocy nie przylepia jakich kartek po murach i parkanach. Mamy zaraz takiego łapać i odprowadzać do policyi.

Udając, że nie rozumiem, o co chodzi, zapytałem, co te kartki mają znaczyć i poco je owi ludzie przylepiają. Na to stróż:

— Komisarz mówił, że teraz złodzieje, gdy mają gdzie kraść, to sobie na znak przylepiają na domu kartkę. Ale gdzieżby tam złodzieje byli tacy głupi?...

Takich to niewyszukanych sposobów używają komisarze policyi dla zapewnienia sobie ze strony stróżów chętnej pomocy przy chwytaniu proklamacyi i ludzi rozpowszechniających je. Nie chcą oni tym prostym ludziom mówić prawdy, bo im nie ufają.

Ten brak wzajemnej ufności między policyą i ludem warszawskim jest największą przeszkodą w doprowadzeniu dozoru policyjnego do takiej ścisłości, o jakiej marzy i do jakiej dąży jenerał Kleigels.

Od czasu do czasu spotykają tego energicznego policyanta zawody, wyraźnie na powyższą przeszkodę wskazujące.

Przed paru laty jeden z mieszkańców Warszawy, którego śledziła policya, wyjechał na wieś. Ponieważ mieszkał blisko wiedeńskiego dworca, więc kazał stróżowi zanieść za sobą walizkę na kolej. Zaraz po jego wyjeździe zjawili się w domu żandarmi, by go aresztować i nieprzy-

jemnie się zdziwili, nie zastawszy oczekiwanej ofiary. Pierwszą naturalnie, rzeczą z ich strony — było dowiedzieć się, dokąd przestępca uciekł. Rozpytywali na wszystkie strony, przedewszystkiem zaś indagowali stróża domu, który powinien o wszystkich poruszeniach mieszkańców wiedzieć. Stróż nie był wcale proszony przez poszukiwanego o tajemnicę, odpowiedział jednak, że nic nie wie, rozumiejąc, że policyi nie powinno się udzielać takich wiadomości. Policyant jednak, mający w pobliżu posterunek, zeznał, iż widział owego pana i stróża niosącego za nim walizkę. Biedny stróż próbował jeszcze się wypierać, w końcu jednak, nie widząc wyjścia, przyznał się, że wyniósł walizkę, ale nie wie, dokąd ów pan się udał, bo wsiadł w dorożkę i pojechał. Później jednak i to się wydało, że poczciwy człowiek zaniósł walizkę na sam dworzec.

Za takie odniesienie się do swych policyjnych obowiązków stróż został przez Kleigelsa pozbawiony raz na zawsze prawa zarabiania na chleb w dotychczasowy sposób i skazany na miesiąc aresztu.

Podobne fakty nie są rzadkie. Świadczą one, jak głęboki przedział istnieje u nas między społeczeństwem i policyą. Przedział ten sprawia, że wiele rzeczy, o których ogół polski głośno lub półgłosem mówi, pozostają dla policyi nieznanemi. Rola jej u nas jest skutkiem tego o wiele trudniejsza, niż w innych społeczeństwach. Gdy tam ajent policyjny wciska się wszędzie, otrzymuje w rozmaitych sferach społecznych szczerze udzielane informacye i nawet pomoc czynną, u nas policya jest ciągle *extra muros:* śledzi ona bacznie całe społeczeństwo, ale patrzy na nie jak rybak na powierzchnię wody — nie mogąc zajrzeć do głębi i przekonać się, co się tam dzieje, musi się zadawalniać zarzucaniem wędki i obserwowaniem spławika. Tylko przypadek decyduje o tem, która ryba dostanie się na wędkę.

Stosunek taki społeczeństwa do policyi wytworzyła cała nasza przeszłość porozbiorowa. W ciągłej walce wytworzył się ten stosunek wrogi, który wywołuje wprawdzie ciągły stan oblężenia, ciągłą potrzebę trzymania się na stopie wojennej, ale z drugiej strony zapewnia nam przynajmniej pewne bezpieczeństwo wewnątrz własnego obozu. Znajdując się w polskiem towarzystwie, w otoczeniu polskiej służby, możemy jeszcze wiele rzeczy głośno mówić, za któreby się zapieczętowało cytadelą, gdyby doszły do wiadomości policyi.

Oberpolicmajster Kleigels jest człowiekiem inteligentnym. Rozumie on bardzo dobrze całą słabość rządu, wynikającą z takiego stosunku społeczeństwa do policyi. Wobec tego uważa on za pierwsze swoje zadanie stosunek ten naruszyć. Wyżej mówiliśmy o rozmaitych środkach, jakich używa w celu obsadzenia wszelkich możliwych miejsc szpiegami. Nie poprzestając na tem, postanowił on rozwinąć na szeroką skalę działalność, mającą na celu wzbudzenie w społeczeństwie ufności dla policyi. Stąd się wzięła cała owa policyjna filantropia, o której tyle się w ostatnich czasach mówi.

Rozumowanie szefa policyi jest bardzo prawidłowe. Jeżeli pod jego kierunkiem rozwinie się szereg instytucyi, w których biedni ludzie znajdą ciepłą strawę, przytułek na noc i t. p., to, naturalnie, ludzie ci zaczną go uważać za swego dobrodzieja, uczują dla niego wdzięczność, a co za tem idzie, będą mieli do niego zaufanie. Gdy potem niejeden z tych biednych ludzi zostanie stróżem domu, będzie patrzył, jak pies, w oczy p. Kleigelsa i tych, co w jego imieniu przemawiają, będzie gotów na każde skinienie, będzie wykonywał wszystko, co mu się poleci, nie pytając o cel i przyczynę tych poleceń, będzie łapał, »przylepiających kartki« podpatrywał i podsłuchywał, co mówią mieszkańcy domu — jednem słowem, będzie już istotnym organem policyi.

Oto jest źródło policyjnej filantropii! Trzeba przyznać, że wszystko tu nieźle pomyślano. Kleigels zabrał się do pracy energicznie: pozakładał pożyteczne instytucye, wprowadził w nie dużo ładu, wreszcie sam osobiście dogląda ich, ukazując się ciągle ludowi w charakterze niezmordowanego dobroczyńcy.

Forsownie jednak poprowadzona działalność filantropijna poczęła grozić bankructwem. Od rządu łatwiej jest uzyskać sumy na powiększenie etatu policyi, aniżeli na filantropię, społeczeństwo zaś polskie do policyjnej dobroczynności nie miało zaufania i nie okazało się szczodrem w ofiarach na nią. Przyszła chwila, że w kasie nowych instytucyi okazały się pustki. Wtedy sprytny Kleigels zwrócił uwagę na fundusz t. zw. komitetu obywatelskiego, zawiązanego w czasie cholery. Komitet ten miał zaufanie ogółu i zebrał w krótkim czasie znaczną sumę. Cholera nie przyszła następnego roku, więc pieniądze pozostały. Z początku Kleigels myślał tylko o zabraniu tego funduszu, bez dopuszczenia do udziału w filantropii — ludzi. Był to plan w stylu Hurki. Gdy jednak rządy się zmieniły, gdy przyszedł »humanitarny« Szuwałow, zmienił się i plan dobroczynnego policyanta. Zrozumiano, że właśnie potrzeba w Polsce instytucyi, w którychby Polacy pracowali pod kierunkiem Rosyan, że policyant łatwiej wzbudzi zaufanie ludu, gdy do niego przyjdzie pod rękę z księdzem. I założono »Towarzystwo przeciwżebracze«. Prezesem jego został oberpolicmajster Kleigels, a wiceprezesem ksiądz Zygmunt Chełmicki. Nieprawda, jaka piękna harmonia?...

Jest więc wszelka nadzieja, że uboga ludność warszawska będzie wydana w ręce policyi. Nad przepaścią, która oddawna istnieje pomiędzy nią a armią szpiegów, zaczęto budować most. Dopóki pracowała nad nim sama policya, rezultaty były wątpliwe, gdy jednak naczelnik tej policyi wraz ze swym sztabem znalazł poparcie u samych Polaków, u ludzi nadto, których doniedawna otaczano całkowitem zaufaniem, trzeba się spodziewać, że praca nie będzie daremną...

Trzeba tylko, żeby nasi »obywatele«, którzy weszli do Towarzystwa przeciwżebraczego i wnieśli tam grosz zebrany od ufającego im ogółu, wytrwali na stanowisku, żeby ogół nasz inteligentny i zamożniejszy udzielił im nieograniczonego poparcia, a Kleigels swych trudów żałować nie będzie. Wzrośnie on w opinii ludu warszawskiego, jako wielki dobroczyńca, pozyska sobie jego zaufanie i będzie mógł werbować sobie śród niego całe legiony dobrowolnych szpiegów. Wtedy dozór nad społeczeństwem nie będzie tak trudny: każda książka niecenzuralna znajdzie się w rękach policyi, każde słowo niebacznie wypowiedziane, dostanie się do niej i będzie odpowiednio zużytkowane, żaden czyn, wrogi rządowi, nie ukryje się przed jego okiem.

Tak wygląda cel, dla którego pracują nasi samozwańczy ojcowie narodu, a w pierwszym rzędzie ksiądz Chełmicki, najgorliwszy w Warszawie piewca klajgelsowej chwały.

* *

Warszawa d. 11 sierpnia.

Wyższe wykształcenie u nas. Brak wyższych szkół zawodowych w Warszawie. Wyludnienie uniwersytetu warszawskiego. Skupienie młodzieży w stolicach państwa. Projekt ministeryalny. Jego skutki u nas.

W porze obecnej, kiedy młodzież, kończąca gimnazya, zapisuje się na uniwersytet, znów występuje na porządek dzienny sprawa wyższego wykształcenia. Nigdzie

chyba młodzież nie ma takiego kłopotu przy wyborze wyższych studyów, jak u nas; kłopot ten o tyle tylko się zmniejsza, że dzięki konsekwencyi systemu apuchtinowskiego coraz mniejsza liczba uczniów kończy u nas gimnazya. Ci jednak, którzy kończą, mają przeważnie bardzo trudne zagadnienie do rozwiązania. Jak wiadomo, Warszawa posiada tylko jednę szkołę wyższą, mianowicie uniwersytet z wydziałami filologiczno-historycznym, matematyczno-przyrodniczym, prawnym i lekarskim. Pierwszy z tych wydziałów dla młodzieży polskiej jest całkiem nieużyteczny. Praktycznie nie przedstawia on żadnych widoków, bo Polacy na nauczycieli rządowych nie są przyjmowani, pod względem zaś naukowym stoi on niżej najskromniejszych wymagań, jest stacyą doświadczalną, gdzie odbywają się próby stosowania nauki do celów politycznych, wreszcie ignoruje prawie filologię i historyę polską, a specyalnie uprawia rosyjską. Wydział matematyczno-przyrodniczy, aczkolwiek słabo uposażony pod względem naukowym, przyciąga kilkudziesięciu studentów rocznie, z których jedni studyują naukę dla nauki, inni — dla celów praktycznych, czerpiąc wiedzę, którą zużytkowują potem, jako nauczyciele prywatni, chemicy w cukrowniach, rolnicy i t. d. Wydział prawny coraz mniej przedstawia wartości, z jednej bowiem strony, przez ciągłe usuwanie z katedr Polaków, których już dwóch czy trzech tylko zostało, schodzi na niesłychanie niski poziom, stając się jednocześnie pod względem ducha instytucyą policyjną, z drugiej zaś — wobec zamknięcia posad sądowych dla Polaków i jedynej dla nich karyery w adwokaturze, może przedstawiać widoki praktyczne dla niewielkiej tylko garstki ludzi. Jako główna ucieczka dla szukających chleba, pozostaje medycyna, ona też przyciąga większą część młodzieży. Wprawdzie połowa katedr na warszawskim wydziale lekarskim stoi niżej wszelkiej krytyki i student, pragnący być dobrym lekarzem, musi się uczyć wiele rzeczy tak robić, jak ich nie robi profesor, nie mniej jednak krajowi corocznie potrzeba pewnej ilości lekarzy, chociażby nawet partaczów.

Zapytajmy teraz, co ma robić reszta młodzieży, która nie chce się kształcić na lekarzy, nie ma żadnego pociągu do medycyny, dla której wreszcie w zawodzie lekarskim już niema miejsca? Część jeszcze może wstąpić do instytutu rolniczego w Puławach. Co jednak zrobią pozostali? Widzą oni przed sobą dwie ważne nader dziedziny pracy, przeznaczone dla Polaków, wobec zamknięcia dla nich rządowej służby i wobec rozwoju ekonomicznego naszego kraju, mianowicie — przemysł i handel. Kraj nasz jednak niema wyższej szkoły, ani przemysłowej, ani handlowej. Dlaczego? Bo... bo to się nie zgadza z widokami rządu. Swoją drogą społeczeństwu potrzeba mechaników, chemików, górników, inżynierów, architektów, finansistów, kupców i t. d. W tych zawodach można użytecznie pracować i najlepszy byt sobie zapewnić. Nie można się jednak w nich kształcić, jeżeli się nie ma środków na kosztowne studya w Petersburgu, Rydze lub zagranicą. Ci, którzy mają jakie takie środki, idą na tę drogę, pozostali jednak chcąc nie chcąc muszą studyować w Warszawie, nie mając właściwie żadnego, po za medycyną, wyboru. Stosunków takich nie można nazwać normalnymi.

W ostatnich czasach coraz mniejsza ilość młodzieży pozostaje dla studyów w Warszawie: nie wyjeżdżają tylko ci, którzy nie mają żadnych środków. Składają się na to przedewszystkiem te przyczyny, o których wyżej mówiliśmy, mianowicie: brak możności zdobywania na miejscu wyższego wykształcenia technicznego i handlowego, którego potrzebę społeczeństwo odczuwa coraz więcej, upadek naukowy uniwersytetu warszawskiego, wreszcie zwężanie się ciągłe dla polaków pól pracy, do których uniwersytet warszawski kształci. Do tych przyczyn przybyła jeszcze jedna, szszególnej natury. Skutkiem licznych ostatnimi czasy aresztowań śród studentów (zwłaszcza na manifestacyach) uniwersytet warszawski pozyskał opinię ogniska rewolucyi. Wobec tego rodzice starają się wszelkimi sposobami wysyłać synów na inne uniwersytety, uważając, że w Warszawie, zamiast kończyć szkołę, podostawaliby się do cytadeli Gdy dawniej nie puszczano synów ze względu na ich bezpieczeństwo osobiste, do Petersburga i zostawiano ich w spokojnej Warszawie, obecnie z tych samych względów postępuje się całkiem przeciwnie. Doszło do tego, że w Petersburgu kształci się blizko półtora raza więcej Polaków niż w Warszawie. Udają się oni tam nietylko do wyższych zakładów technicznych, ale i do akademii lekarskiej, i na uniwersytet. Wielu też odbywa studya na politechnice ryskiej, na wydziale lekarskim w Moskwie i Kijowie (w ostatnim przeważnie młodzież miejscowa, pochodząca z Ukrainy, Podola i Wołynia). Do niedawna znaczna ilość naszej młodzieży, zwłaszcza z Litwy, studyowała w Dorpacie, obecnie jednak liczba ta się zmniejszyła, uniwersytet bowiem wskutek rusyfikacyi stracił wartość naukową

Uniwersytety petersburski i moskiewski przyciągają młodzież nietylko z Polski, ale z całej Rosyi są bowiem obsadzone najlepszemi siłami naukowemi i naszczodrzej uposażone. Koszty utrzymania uniwersytetu petersburskiego (bez wydziału lekarskiego, którego szkoła ta nie posiada) wynoszą 348.000 rubli, a moskiewskiego — 870.000 r., podczas gdy pozostałe (posiadające wydział lekarski) otrzymują następujące sumy: kazański — 380,000 r., charkowski — 371,000, kijowski — 366,000 wreszcie *warszawski tylko 262,000.*

Obecnie ministerstwo oświaty zwróciło uwagę na to skupienie się młodzieży w stolicach i postanowiło stan rzeczy zmienić. Za motyw służy okoliczność, że wielka liczba słuchaczów na un. petersburskim i moskiewskim przeszkadza im należycie korzystać ze studyów. Chodzi tu jednak więcej o względy policyjne. Zgromadzenie się wielkiej liczby młodzieży w pewnych centrach, zwłaszcza w stolicach, wytwarzać może śród niej zbyt silny ruch umysłowy, z drugiej zaś strony utrudnia dozór. Zdawałoby się, że najprostszym sposobem wywołania pewnej w tym względzie decentralizacyi byłoby lepsze uposażenie zaniedbanych dotychczas uniwersytetów w innych miastach. Inaczej jednak sądzi ministerstwo oświaty. Starym rosyjskim zwyczajem znaleziono lekarstwo w ograniczeniu swobody kształcącej się młodzieży: student nie tam na uniwersytet wstąpi, gdzie zechce, ale tam, gdzie mu każą. Według projektu ministerstwa młodzieniec będzie miał prawo wstąpić na uniwersytet w tym tylko okręgu naukowym, w którym ukończył gimnazyum. Kto np. ukończy gimnazyum w Kursku, temu nie będzie wolno wstąpić na uniwersytet w Kijowie lub Moskwie, ale musi odbyć wyższe studya w Charkowie. Podobna historya, naturalnie, jest tylko w Rosyi możliwa.

Dla naszej młodzieży projekt ten ma ogromne znaczenie. Powstrzyma on przedewszystkiem wyjazdy jej na studya do Petersburga i Moskwy. Ziemie polskie podzielone są na trzy okręgi naukowe: warszawski (Kongresówka), wileński (Litwa) i kijowski (Podole, Wołyń, Ukraina; do okr. kijowskiego należą nadto za Dnieprem gub. czernihowska i półtawska). Otóż młodzież z okręgu warszawskiego będzie miała prawo studyów wyłącznie na uniw. warszawskim, kijowskiego na kijowskim, ponieważ zaś okręg wileński uniwersytetu nie posiada, więc młodzież litewską podzielono na trzy części, wskazując dla każdej najbliższy uniwersytet: wychowańcy gimnazyów gub. wileńskiej, grodzieńskiej i mińskiej mają wstępować na uniwersytet warszawski, kowieńskiej i witebskiej — na dorpacki (obecnie »jurjewski«), wreszcie mohylowskiej — na petersburski.

Jeżeli projekt powyższy będzie wprowadzony w wykonanie, to pierwszym jego skutkiem będzie ogromny wzrost liczby studentów na upadającym uniwersytecie warszawskim, a następnie zwiększenie się liczby Polaków, wyjeżdżających na studya zagranicę. Studya w Warszawie, jak powiedzieliśmy, pod względem naukowym nie przedstawiają się ponętnie, a są przecię i inne względy, odpychające młodzież lub zastraszające jej rodziców. Kto tedy będzie miał możność studyowania po za granicami państwa rosyjskiego, ten nie omieszka z niej skorzystać. Wobec takich widoków na przyszłość, czas już, ażeby młodzież nasza zwróciła więcej uwagi na uniwersytety galicyjskie, zwłaszcza na krakowski, przedstawiający już dziś pewną wartość naukową.

—ski.

Wilno w sierpniu.

Szkoły przemysłowe. Ubóstwo szkolnictwa na Litwie. Trochę historyi

Litwa otrzyma parę szkół. Będą to szkoły przemysłowe, których zakładaniem zajmuje się teraz rząd rosyjski. W Wilnie ma powstać szkoła średnia chemiczno techniczna, oprócz tego na miejsce dla niższych szkół przemysłowych podobno obrano Białystok, Dynaburg, Mińsk i Mohylów. Przy dzisiejszem położeniu rzeczy szkoły te oddadzą przedewszystkiem usługi miejscowej ludności żydowskiej, która dzięki prześladowaniu żywiołu polskiego, stała się przedstawicielką przemysłu krajowego, będącego w najsmutniejszym stanie. Czy szkoły te wpłyną na podniesienie tego przemysłu, to kwestya, rozwój bowiem ekonomiczny wymaga przedewszystkiem pewnych elementarnych swobód, których Litwa całkiem jest pozbawiona. W Kraju, w którym wszystko się opiera na prawach wyjątkowych, dobrze jest, jeżeli ziemia nie lęka się *„stanowego pristawa“* i rodzi, jak dawniej rodziła.

Niemniej przeto, otrzymawszy tych parę szkółek, przyjmiemy je z zadowoleniem. Trudno sobie wyobrazić kraj tak ubogi w szkoły, jak nasza Litwa. W państwie rosyjskiem Litwa należy do okręgów naukowych, zajmujących ostatnie miejsce pod względem liczby szkół. Przewyższając znacznie liczbą mieszkańców Galicyę, ma ona tylko 9 gimnazyów (dwa w Wilnie, po jednem: w Grodnie, Kownie, Szawlach, Mińsku, Słucku, Mohylowie i Witebsku), 4 progimnazya (dwa 6-o klasowe: w Homlu i Mozyrze, oraz dwa 4-o klasowe: w Brześciu Litewskim i Bobrujsku), wreszcie 7 szkół realnych (w Wilnie, Białymstoku, Poniewieżu, Mińsku, Pińsku, Mohylowie i Dynaburgu). W całej Rosyi europejskiej jeden tylko okręg naukowy orenburski uboższy jest w szkoły od wileńskiego i jeden tylko kaukazki stoi narówni z nim. A przecię ta Litwa w pierszej połowie bieżącego stulecia była krajem, w którym szkolnictwo kwitło!...

Społeczeństwu naszemu mało znana jest historya upadku szkół na Litwie, czytelnicy więc pozwolą, że przytoczę tu trochę danych, należących do przeszłości.

Przed rokiem 1830 całe szkolnictwo kraju zabranego było polskie. Ster wychowania spoczywał w ręku uniwersytetu wileńskiego, w którego zawiadywaniu były wszystkie szkoły ówczesnych gubernii wileńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, witebskiej, mohylowskiej, wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej. Szkolnictwo średnie przeważnie było prowadzone przez duchowieństwo.

Stanowczy zamach na polskość tych szkół wykonany został przez ukaz Mikołaja I z dnia 4 kwietnia (s. s.) 1831 r. Ukazem tym postanowiono: »ażeby Ministerstwo Oświaty, zwłaszcza zaś kurator okręgu naukowego białoruskiego, dołożył wszelkich możliwych starań ku jak najszybszemu wykonaniu poleceń, zmierzających do stopniowego zniesienia szkół duchownych przy klasztorach rz.-katolickich, oraz wprowadzenia wykładu w języku *rosyjskim* w tych szkołach, które mają je zastąpić, uważając za cel stały — skierowanie wychowania publicznego *ku zbliżeniu mieszkańców tamtejszych do rdzennych Rosyan“*. Ukaz ten jest epokowym: daje on początek energicznej rusyfikacyi i jednocześnie określa na daleką przyszłość cel rosyjskiej działalności wychowawczej w naszym kraju.

Niebawem też w r. 1832 zamknięto uniwersytet wileński.

Panowanie Aleksandra II zastało już we wszystkich szkołach średnich kraju zabranego język rosyjski, jako wykładowy. Nie była to jednak jeszcze ostateczna tych szkół rusyfikacya. Postarano się o nią wkrótce.

W r. 1859 wydane zostały dwa rozporządzenia, bardzo w tym względzie ważne:

1) na nauczycieli okręgu nauk. wileńskiego mają być mianowani rdzenni Rosyanie, z mieszkańców zaś kraju zachodniego tylko stypendyści wyznania prawosławnego;

2) na stypendystów z okręgu wileńskiego do uniwersytetów mają być wybierani tylko uczniowie prawosławni.

Wreszcie d. 21 lipca (s. s.) 1863 r. rozporządzono wydalenie ze służby wszystkich nauczycieli pochodzenia polskiego i zastąpienie ich przez Rosyan, poczem niebawem zniesiono wykład języka polskiego we wszystkich zakładach naukowych »kraju zachodniego«.

Temi rozporządzeniami rząd stanął u kresu, poza którym dla formalnej rusyfikacyi szkół na Litwie i Rusi nic już więcej zrobić nie można było. W zrusyfikowanej jednak szkole pozostała młodzież polska, która nie przestawała być polską — to nakazywało szczególnie się do tej szkoły odnosić.

»Były kurator okręgu nauk. Wileńskiego, książę Szirinskij - Szichmatow — który wielką wyświadczył usługę sprawie rosyjskiej w kraju północno-zachodnim, przez otwarcie w nim rosyjskich szkół ludowych z prawosławnymi nauczycielami — doszedł do wniosku, iż ze szkołami średniemi kraju tego, przepełnionemi szlachtą polską, nic zrobić nie można; że na tutejsze gimnazya i szkoły szlacheckie należy patrzyć, jako na *zło nieuniknione, od którego trudno jest całkiem się uwolnić, ale które należy wszelkimi sposobami osłabiać*. Uważał on, że dla szlachty polskiej dość jest zostawić same gimnazya gubernialne, pozostałe zaś średnie zakłady naukowe należy zamknąć, i sumy, które rząd na nie wydawał, obrócić na szkoły ludowe*)« Pogląd ten stał się duszą polityki szkolnej na Litwie od czasów Murawjewa Po r. 1863 działalność wychowawcza władz sprowadza się przedewszystkiem do zamykania jednych szkół średnich oraz do ograniczania liczby uczniów pochodzenia polskiego i wyznania rz. katolickiego w innych. By powziąć o tej działalności należyte pojęcie, przyjrzyjmy się »rozwojowi« szkolnictwa w jednej gubernii kowieńskiej.

W r. 1865 ukaz carski zamyka gimnazya w Poniewieżu i Kiejdanach. W t. r. polecono wyasygnować ze skarbu państwa 5000 rs. rocznie na stypendya i wsparcia dla rodowitych rosyan w gimnazyach okręgu wileńskiego. W r. 1867 polecono uwalniać od wpisu młodzież wyznania prawosławnego powyżej 10% ogólnej liczby uczniów. W r. 1868 »kurator okr. n. wileńskiego zrobił przedstawienie do Ministra ośw. o potrzebie zamknięcia niektórych średnich zakł.

---

*) *Kowienskaja gubiernija za wriemia 1843—1893.* (Wydanie urzędowe) Kowno, 1893.

naukowych okr. wileńskiego, gdzie liczba uczniów prawosławnych nie jest znaczna i obrócenia sum wyznaczanych tym szkołom na urządzenie w okręgu wykształcenia żeńskiego w duchu narodowości rosyjskiej. Przytem kurator ze szkół gub. kowieńskiej uznał za pożyteczne zamknąć progimnazyum w Telszach, gdyż powiat telszewski, zaludniony jest przez zwartą masę ludności katolickiej, tak że żywioł prawosławny w tem progimnazyum nieprędko mógłby wziąć przewagę. Ze sprawozdań tego progimnazyum widać, że w niem na 150 uczniów było prawosławnych tylko 9 i w tej liczbie 3 starowierców*)«. Na skutek tego ukaz cesarski zamyka progimnazyum w Telszach. Po r. 1868 pozostają w gub. kowieńskiej tylko dwa gimnazya, w Kownie i Szawlach. Liczba uczniów w tych dwóch szkołach została znacznie zredukowana. Podaję tu cyfry dzisiejsze i z przed lat dziesięciu, najwymowniej świadczące o systemie.

	Kowno	Szawle
w r. 1882 . . .	624 uczn.	524 uczn.
w r. 1892 . . .	365 »	281 »

W Kownie zmniejszenie cyfry wywołane zostało przedewszystkiem przez zmniejszenie liczby żydów, w Szawlach jednak przypada ono prawie tylko na katolików. Oto cyfry z gimnazyum szawelskiego:

	w r. 1882	w r. 1892
katolików	375	183
prawosławnych . .	57	60

Weźmy teraz pod uwagę, że gdy przez tyle lat zmniejszano liczbę szkół i uczniów w nich, potrzeba kształcenia się, jeżeli nie wzrosła, to w każdym razie nie zmniejszyła się. Nawet przy murawjewowskiej gospodarce kraj nie może zdziczeć do tego stopnia, żeby ludzie zatracali poczucie potrzeby kształcenia dzieci, żeby warunki życia społecznego przestały do kształcenia się zmuszać. Na całej przecię kuli ziemskiej, za wyjątkiem wnętrza Afryki, niema kraju, w którymby z każdym dniem więcej szkół nie było potrzeba. Obecna tedy ilość szkół niewątpliwie nawet w połowie nie zaspakaja uświadomionych zupełnie potrzeb mieszkańców. Cóż wobec tego znaczy parę niższych szkół przemysłowych, które mają być teraz założone?...

= *Rusyfikacya seminaryów duchownych w Kongresówce.* Biskupi Królestwa Polskiego otrzymali — jak donosi we wczorajszym Nrze *Dz. Poznański* — około d. 19 lipca r. b. od ministra spraw wewnętrznych rozporządzenie treści następującej: **)

„Mając na względzie, że wychowańcy seminaryów duchownych rzymsko-katolickich, opuszczają zakład, nie będąc dostatecznie obznajomionymi z językiem, literaturą i historyą rosyjską, naj. pan, na mocy przedstawienia ministra spraw wewnętrznych, najwyżej dnia 8 (20) maja r. b. rozkazać raczył:

1) Tak ci, którzy ukończyli gimnazyum ze świadectwem dojrzałości, jako też i ci, którzy mają świadectwo z ukończenia tylko 4 klas gimnazyalnych, jeżeli wstępują do seminaryum nie prędzej, jak po upływie pół roku od daty tychże świadectw, obowiązani są pierwej złożyć egzamin z trzech wymienionych przedmiotów, w zakresie kursu 4 klas gimnazyalnych i świadectwo z egzaminu takowego, przy wstępowaniu do seminaryum, przedstawić zwierzchności seminaryjskiej.

2) Roczne i ostateczne z całego kursu seminaryjskiego egzamina z tych samych przedmiotęw odbywać się mają wobec gubernatora miejscowego i kuratora okręgu naukowego, albo wobec delegowanych przez jednego i drugiego zastępców, których zdanie będzie decydującem, tak, że jeżeli alumn. według ich opinii, nie okazał dostatecznego w trzech wymienionych przedmiotach postępu, ani z jednego kursu na drugi przejść, ani po ukończeniu seminaryum, żadnej posady otrzymać nie może, dopóki przez nowy egzamin nie okaże, że jest dostatecznie usposobionym.

3) Zwierzchność duchowna na 3 miesiące przed egzaminami zawiadomi gubernatora i kuratora okręgu naukowego warszawskiego o terminie egzaminów; na początku zaś roku szkolnego prześle pierwszemu i drugiemu program wykładu wymienionych przedmiotów i rozkład godzin.

4) Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z początkiem roku szkolnego 1895/6“

W danej chwili ograniczamy się do zanotowania samego faktu. Wskazujemy tylko, że przez to rozporządzenie rząd rosyjski robi nowy bardzo ważny krok na drodze rusyfikacyi, rozwijając względem seminaryów duchownych w dalszym ciągu politykę, rozpoczętą przed dwoma laty.

= *Pismo rosyjskie dla ludu.* Według doniesienia *Warsz. Dniewnika*, niejaki p. Lepcewicz, członek chełmskiego urzędu duchownego, naturalnie prawosławnego, zamierza wydawać pismo p. t. *Chołmskaja Narodnaja Gazieta.* Pismo to, przeznaczone dla ludu Chełmszczyzny i Podlasia, będzie drugiem już w Kongresówce peryodycznem wydawnictwem rosyjskiem dla naszego ludu. Niekażdy pewnie wie, że od r. 1885 wychodzi w Warszawie założone z inicyatywy jenerał-gubernatora pismo p. t. *Biesieda*, dwutygodnik ludowo-gospodarczy, wydawany przy współpracownictwie profesorów puławskiego instytutu rolniczego. Drukowane ono jest w liczbie 6.000 egzemplarzy i rozsyłane urzędom gminnym oraz szkołom ludowym. Do samych szkół ludowych w gub. lubelskiej, siedleckiej i suwalskiej rezsyła się go 2.500 egzemplarzy. Pismo to ma też pewną ilość odbiorców po za granicami Królestwa Kongresowego w »kraju zabranym«.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

Poznań.

Sprawa mileszewska.

Prasa wielkopolska całe kolumny zapełnia przyczynkami do sprawy sprzedaży dóbr Mileszewy agentowi komisyi kolonizacyjnej. Sprawa to czeczywiście niepowszednia, znakomicie charakteryzująca stosunki poznańskie.

Uczciwa opinia polska bardzo surowo zapatruje się na frymarczenie ziemią, sprzedawanie zaś dóbr — komisyi kolonizacyjnej traktuje wprost jako zbrodnię ze stanowiska narodowego. Są jednak ludzie »bez przesądów«, którzy utrzymują, że trzeba być »zacofanym«, ażeby pytać się, kto ziemię kupuje. Uważają oni, że człowieka postępowego winno obchodzić jedno tylko pytanie: ile kupiec daje? Ludzie ci miewają nawet odwagę wypowiadania się ze swemi przekonaniami w małych kółkach, niezawsze im jednak starczy cynizmu do szczerego wystąpienia wobec opinii ogółu. Świadczy o tem sprawa mileszewska.

Nie została ta sprawa jeszcze należycie wyjaśniona, ale z tego, co dotąd wiemy, nie ulega, zdaje się, wątpliwości, że wymyślono całą skomplikowaną sztuczkę, ażeby dobra na kolonizacyę sprzedać, a przed opinią z tego się wykręcić. Według wszelkich danych sprawa się przedstawia, jak następuje:

Po ś. p. Ignacym Łyskowskim pozostały duże dobra, któremi się podzielili między sobą spadkobiercy. Pozostał tylko niepodzielony piękny majątek Mileszewy. O kupno tego majątku starał się w ostatnich czasach niejaki p. Stark,

---

*) *ibidem.*

**) Nie jest to tekst dosłowny, ale tylko treść rozporządzenia. Wzięta jednak z pisma posiadającego najlepsze informacye z zab. rosyjskiego, przedstawia ona gwarancyę zgodności z istotą rzeczy.

o którym prawie napewno było wiadomo, że jest agentem komisyi kolonizacyjnej. P. Stark dóbr od spadkobierców nie kupił, bo przeszkodziła temu interwencya dalszych członków rodziny. W końcu jednak zeszłego miesiąca dwaj spadkobiercy, p. p. Lossow i Sikorski, mający pełnomocnictwo od reszty, rozpoczęli nanowo układy z tym niemcem, wreszcie w d. 26 lipca sprzedali majątek przed notaryuszem w Brodnicy p. Paruszewskiemu za 340.000 marek. Kupujący nie dał żadnej zaliczki i, jak wiadomo, nie posiada wcale majątku. W godzinę potem p. Paruszewski przed innym notaryuszem odprzedaje Mileszewy owemu p. Starkowi za 365.000 m. w obecności jednego z upełnomocnionych spadkobierców, p. L. Nowy nabywca podobno natychmiast pośpieszył do Poznania i tam znów odprzedał majątek — komisyi kolonizacyjnej. Wszystko świadczy o tem, że prócz p. Starka, zarówno p. Paruszewski, jak i owi sukcesorowie, wiedzieli o ostatecznem przeznaczeniu nieszczęsnego kawała ziemi.

Tak tedy sam fakt sprzedaży, jak i sposób, w który ją przeprowadzono, niezbyt korzystnie świadczy o moralności aktorów tej niewesołej komedyi. Zachowanie się jednak ogółu naszego w całej tej sprawie jest pocieszające: świadczy ono, że w społeczeństwie polskiem zaboru pruskiego istnieje opinia publiczna, że nie śpi ona i że piętnuje bez wahania wszelkie czyny nieobywatelskie. Z opinią tą się liczą sami sprawcy sprzedaży, którzy zasypują redakcye listami, starając się usprawiedliwić rozmaitymi wykrętami. Spotykają ich na każdym kroku przykrości, które im z pewnością zatrują trochę spożywanie owoców korzystnej sprzedaży. Na przedstawieniu teatru polskiego w Brodnicy jeden z członków rodziny, do której Mileszewy należały, przedstawił 400 widzom p. Paruszewskiego i jego przyjaciela, jako »kolonizatorów Mileszew«. W samym sprzedanym majątku lud rozlepia żałobne plakaty, głoszące hańbę »zdrajcom ojczyzny« i grożące im kijami.

Energia, z jaką prasa zabrała się do tej sprawy, doprowadzi z pewnością do ostatecznego jej wyświetlenia, a wtedy cały ogół sąd na handlarzy wyda.

Co do samych Mileszew, to jest jeszcze pewna nadzieja utrzymania ich w rękach polskich pod naciskiem opinii, sprzedaż bowiem nie jest jeszcze ważna, z powodu małoletności jednej ze spadkobierczyń i wymaga potwierdzenia sądu opiekuńczego. Być może, iż sąd swej aprobaty odmówi, zwłaszcza gdy niektórzy członkowie rodziny zechcą się o to postarać.

Z GALICYI.

Lwów dnia 14 sierpnia.

Odezwa stronnictwa ludowego. Punkty programowe. Stanowisko prasy wobec ruchu. Oczekiwane rezultaty.

Zorganizowany na zjeździe rzeszowskim centralny komitet przedwyborczy stronnictwa ludowego ogłosił odezwę »do wyborców w całym kraju«, motywującą wystąpienie nowego stronnictwa i podającą jego program. Naczelne punkty tego programu są następujące:

„1. Przywrócić i na przyszłość zachować Sejmowi Galicyi znaczenie czynnika politycznego wobec państwa;

2. Czuwać nad ścisłem wykonywaniem ustaw, zastrzegających swobodę prasy, stowarzyszeń i zgromadzeń, a nadużycia pod tym względem usuwać, niemniej chronić lud od wszelkich innych nadużyć, nastając na to, aby winni byli pociągani do odpowiedzialności.

3. Mając na oku konieczność zaprowadzenia powszechnego głosowania, i utorowania drogi dla tej doniosłej reformy—dążyć z całym naciskiem do zmiany sejmowej ordynacyi wyborczej w duchu równości obywatelskiej, mianowicie w kierunku rozszerzenia prawa wyborczego i zaprowadzenia głosowania bezpośredniego przez skasowanie prawyborów w kuryi wiejskiej i zaprowadzenia tajnego głosowania we wszystkich kuryach — jakoteż w kierunku sprawiedliwego rozkładu mandatów poselskich na poszczególne kurye;

4. Dążyć do równomiernego rozkładu ciężarów publicznych, a w szczególności do ulg dla rolnictwa, przemysłu i rzemiosł;

5. Starać się przeprowadzić reformę gminną w kierunku zniesienia kół wyborczych i skojarzenia obszarów dworskich z gminami".

Dalej następuje szereg poszczególnych żądań w sprawach administracyjnych, sądowych, oświaty, gospodarstwa krajowego, przemysłu, handlu, organizacyi dobroczynności publicznej, emigracyi i t. d. Żądania te wraz z przytoczonymi powyżej zebrane są w 21 punktów.

„Oto na razie — kończy odezwa — główniejsze sprawy, które polecamy gorąco przyszłym posłom naszym. Nie zawierają one nic skrajnego ani nawet nic nowego, bo od wielu lat należą do rzędu tych, których się lud miejski dotąd bezskutecznie domaga.

Domagamy się tylko gorliwej opieki, serdecznego dbania i starania o los milionów;

chcemy śmiałej, niezawisłej kontroli nad organami wykonawczymi, do czego trzeba ludzi, nie spekulujących na grzeczności wysoko-dygnitarskie;

jako obywatele wszyscy równi przed prawem i zarówno wypełniający obowiązki wobec kraju i państwa, pragniemy równej miarki dla wszystkich, jak między braćmi przynależy;

wreszcie domagamy się z całą stanowczością takiego prawodawstwa i wykonawstwa, abyśmy w kraju naszym nie mieli rządów bez ustaw, ani ustaw bez rządów".

Do odezwy dołączony jest »regulamin przedwyborczy stronnictwa ludowego«.

Odezwę tę ogłosił występujący, jako organ stronnictwa, *Kuryer Lwowski*, a w następstwie dołączono ją do wielu pism prowincyonalnych. Jak należało się spodziewać, cała prasa konserwatywna namiętnie przeciw stronnictwu ludowemu wystąpiła. Podciągnięto nawet organizacyę komitetu przedwyborczego ludowego pod »zdradę ojczyzny«. Z dzienników stołecznych (krakowskich i lwowskich) jedna tylko *Nowa Reforma* stara się zachować względem nowego stronnictwa stanowisko bezstronne, odzywa się o niem powściągliwie, występując nawet miejscami w jego obronie. Zastrzega się ona jednak przeciw całkowitemu solidaryzowaniu się z ruchem. Zato ogromna większość prasy prowincyonalnej od Bukowiny aż do Szląska powitała radośnie zjazd rzeszowski i ludową organizacyę przedwyborczą. Ostatnie zjawisko ma wielkie znaczenie ze względu na wpływ, jakim się cieszy w Galicyi prasa prowincyonalna. O rezultatach jednak wyborów, naznaczonych na koniec września, przesądzać nie można. Całą dotychczasową działalność stronnictwa ludowego należy jeszcze uważać za początkowanie, które dziś jeszcze wielkich rezultatów namacalnych nie wyda, a które główny nacisk kładzie dotychczas na przygotowanie z biernego materyału czynnych sił politycznych.

ŻYCIE KRESOWE.

— *Gimnazyum polskie w Cieszynie.* Otrzymaliśmy pismo następujące:

Cieszyn, dnia 10 sierpnia 1895.

Jego Ekscelencya pan kierownik ministerstwa wyznań i oświaty pismem z dnia 30 lipca 1895, l. 17.679, pozwolił na otwarcie prywatnego gimnazyum polskiego w Cieszynie. Spodziewać się więc można, że po załatwieniu różnych formalności otwarcie nastąpi z pewnością około 15 września. Zarząd „Ma-

cierzy“ starać się będzie wszystko należycie przygotować i uprasza uprzejmie przyjaciół gimnazyum, *aby zgłosili jeszcze raz uczniów już zgłoszonych i pozyskiwali nowych*

Ks. Józef Londzin
sekretarz.

Ks. Monsignore Świeży
prezes.

Pisma donoszą, że na dyrektora gimnazyum zaproszono profesora gimnazyalnego ze Lwowa, p. Piotra Parylaka. Suplentem będzie p. Jan Kukucz, b. uczeń wszechnicy Jagiellońskiej, rodem ze Szląska. Brak jeszcze nauczyciela matematyki i nauk przyrodniczych.

Według urzędowego pisma szląskiego rządu krajowego, pozwolenie zostało udzielone na utworzenie prywatnego gimnazyum niższego w ten sposób, aby klasy tegoż gimnazyum kolejno były otwierane. Pozwolenie na otwarcie każdej zosobna klasy tego prywatnego gimnazyum nastąpi ze strony rządu krajowego, po zbadaniu, czy dopełniono wszystkich formalności i czy lokal szkolny odpowiada potrzebom sanitarnym. Naturalnie, warunki powyższe, są już tylko czysto formalne, i po załatwieniu tych formalności klasa pierwsza gimnazyum będzie otwarta w roku bieżącym, a potem w szeregu lat uformuje się całe gimnazyum, nietylko niższe, ale i z klasami wyższemi. Do tego jadnak trzeba, żeby społeczeństwo polskie otaczało szkołę swą opieką i zasilało ją ciągle funduszami, dopóki Cieszyn nie otrzyma polskiego gimnazyum rządowego

Z KOLONII POLSKICH.

Milwaukee.

Rezultaty spisu ludności. Liczba Polaków.

Przed miesiącem podaliśmy na tem miejscu wiadomość o nadużyciach, jakich się dopuszczali urzędnicy Niemcy w Milwaukee przy spisie ludności. Przeciw tym nadużyciom wystąpił energicznie rodak nasz, senator Kruszka i organ jego *Kuryer Polski*. Obecnie ukończono właśnie obliczenie ludności na podstawie owego spisu, przyczem okazało się, że miasto Milwaukee liczy 247.000 mieszkańców (cyfra to niższa od rzeczywistej; gazety utrzymują, że opuszczono najmniej 20.000 osób). W tej liczbie okazało się »urodzonych w Polsce« 14.975 osób. Cyfry tej, naturalnie, nie można uważać za cyfrę Polaków w Milwaukee, gdyż popierwsze nie figurują w tej pozycyi dzieci polskie, urodzone na miejscu, które zaliczono do Amerykanów, podrugie zaś pomimo dozoru, jaki rozciągnięto ze strony polskiej nad prowadzącymi spis ludności, nie obeszło się bez nadużyć i pewna część Polaków została zapisana, jako urodzeni w Niemczech lub Rosyi. Według obliczenia *Kuryera Polskiego* Polaków jest w Milwaukee co najmniej 40.000 czyli 16% ogólnej ludności miasta. Cyfra urodzonych w St. Zjednoczonych wynosi 162.415, w Niemczech 56.596, w Rosyi 1.206, w Austryi 975. Ze statystyki tej się okazuje, iż z krajów europejskich tylko Niemcy i Polska dostarczyły poważnej liczby imigrantów.

PRZEGLĄD PRASY POLSKIEJ.

— *Czas* zamieścił w zeszłym tygodniu obszerną korespondencyę z Warszawy, zawierającą apologię »Towarzystwa przeciwżebraczego« wraz z hymnami pochwalnymi dla prezesa jego, oberpolicmajstra Kleigelsa. Poświęciwszy dłuższy ustęp na wstępie zaznaczeniu dobroczynnego wpływu samorządu, na którego brak w zab. rosyjskim narzekamy, autor przystępuje do rzeczy w sposób następujący:

„Wobec tego i społeczeństwo, w naszem położeniu będące, pod grozą utraty umiejętności życia, powinno chwytać się skwapliwie każdej możności pracowania po za domowem zaciszem, po za rodziną dla celów powszechnej pomyślności. Wymaga tego zarówno rozum jak i patryotyzm, potrzeby publiczne i hygiena społeczna. Obojętność lub co więcej niechęć pod tym lub innym pretekstem wobec nadarzającej się sposobności samopomocy, byłyby poprostu zaprzeczeniem dawnych naszych skarg i utyskiwań.

Z tego przedewszystkiem punktu należało spojrzeć na powstające w Warszawie Towarzystwo przeciwżebracze, mające na celu zapewnić tłumom obdartym, dach nad głową i strawę dla zgłodniałych żołądków. Ogół powinien był otoczyć nową instytucyę *troskliwą opieką, jako drogiego a rzadkiego gościa*“

Nowe więc towarzystwo ma być cennym nabytkiem, jako instytucya samopomocy, a należenie do niego obywatelską zasługą szerszego znaczenia. Naturalnie, autor korespondencyi nie wspomina ani słowem o istniejącem oddawna Warsz. Towarzystwie Dobroczynności, które z zaznaczonego wyżej stanowiska o wiele większą przedstawia wartość, ma bowiem opatrzoną carskim podpisem ustawę, zapewniającą szerszy o wiele zakres działania i większą autonomię, wolną od policyjnego przewodnictwa. Rola tego towarzystwa w naszem życiu jest bardzo poważna, a byłaby o wiele poważniejsza, gdyby starano się wszystkiemi siłami wyzyskiwać je, jako instytucyę samorządu. Autor nie mówi też nic o karygodnem niedbalstwie pewnych ludzi przez długie lata na ważnych stanowiskach w Warsz. Tow. Dobroczynności, i to tych samych ludzi, którzy dziś w Towarzystwie przeciwżebraczem »chwytają się skwapliwie możności pracowania po za domowem zaciszem«. My coś o tem wiemy.

Utrzymuje dalej autor, że »ogromna większość inteligencyi warszawskiej« tak, jak on, patrzy na tę sprawę; że ogół »słusznie ocenił« »nietaktowne i fałszywe« korespondencye do *Dzienn. Poznańskiego*, potępiające nowe towarzystwo i całą tę policyjną filantropię, że wreszcie on »głosów tak bezwzględnie potępiających« w Warszawie nie słyszał. Należałoby tedy spytać, wobec kogo autor broni sprawy, jeżeli nikt nie napada. Mniejsza jednak o to — metoda pokrywania swej słabości przechwałkami, jest bardzo powszechną, i u nas celują w niej zarówno socyaliści, jak stańczycy.

„Ludzie się u nas lękają — mówi dalej korespondent — iż wszelka instytucya niezależnie od jej przeznaczenia, czy będzie wychowawcza, czy filantropijna, czy towarzyska, o ile pozostaje pod kierownictwem urzędników Rosyan, staje się *narzędziem politycznem, środkiem usiłowań rusyfikacyjnych*“.

Przyznawszy pewną słuszność tym obawom, autor stara się je uspokoić.

W każdej sferze zjawisk — powiada — bywają wyjątki, a w tym razie wyjątek *nie stanowiłby wcale nadzwyczajności*. O bezcelowości dolewania polityki do każdego przedsięwzięcia Rosyanie, a przynajmniej lepsi z pośród nich, mieli czas się dowodnie przekonać. W danym wypadku polityka byłaby *mniej niż w każdym innym na miejscu*. Chodziło o dzieło *czystego miłosierdzia*, o zaspokojenie potrzeby ważnej zarówno z punktu widzenia społeczeństwa, jak i państwa, boć niepodobna pozwolić, aby głodne, pozbawione dachu tłumy pozostawały bez wszelkiej pomocy, oddane na pastwę popędom, wynikającym z nędzy, często z rozpaczy. *Rusyfikacyjne jakieś zachcianki byłyby po prostu trudne do przyszczepienia* i jeszcze, rzecz prosta, trudniejsze do urzeczywistnienia.

Nie było więc i niema powodu twierdzić a priori, iż polityka przy zakładaniu i prowadzeniu Towarzystwa antyżebraczego być musiała. *Należało badać szczegółowo okoliczności i warunki*, poznawać pojedyncze symptomy. *A te wcale abstynencyi nie nakazywały*“.

Ponieważ nie znamy dotąd ani jednej u nas instytucyi, założonej przez Rosyan, któraby nie miała celów politycznych, więc należałoby sądzić, że korespondent postara się za pomocą poważnej argumentacyi dowieść, iż Towarzystwo przeciwżebracze jest wyjątkiem. Ponieważ jednak

o dowody byłoby bardzo trudno, a natominst łatwiej jest o dowody w kierunku zupełnie przeciwnym (patrz nasze korespondencye z Warszawy w tym i zeszłym Nrze), przeto autor poprzestaje na wykazywaniu, że przewodnictwo policyanta w instytucyi filantropijnej nie jest niczem dziwnem, że praktykuje się gdzieindziej, że wreszcie Rosyanin na stanowisku prezesa towarzystwa jest koniecznością. Według niego »szef policyi jest i całkiem odpowiednim, i pożądanym kierownikiem opieki nad tłumami biedactwa«. Powiada p. korespondent, że wyrzekając się każdego towarzystwa dlatego, że prezes jego jest rosyaninem, musielibyśmy się wyrzec wszelkiej niemal pracy społecznej. Dajmy na to, rzecz jest wzięta zbyt tragicznie, bo praca społeczna nie ogranicza się do kilkunastu zatwierdzonych przez rząd towarzystw, musimy jednak przyznać, że nic nie mamy przeciw istnieniu Warsz. Towarzystwu sztuk pięknych, którego prezesem z urzędu jest Apuchtin, lub Tow. kredytowego ziemskiego, na którego czele formalnie stoi p. Tołoczanow. Zwrócimy jednak uwagę, że Kleigels nie jest ani prezesem z urzędu, ani tem bardziej formalnym, że jest on istotnym kierownikiem akcyi towarzystwa, że dalej w towarzystwie tem prócz niego są i inni działacze rosyjscy. Zarówno Tow. sztuk pięknych, jak kredytowe, pomimo swych prezesów są instytucyami czysto polskiemi, gdy Tow. przeciwżebracze jest polsko-rosyjskiem.

Przechodzi dalej korespondent do osoby samego Kleigelsa. Nie wypowiadając się decydująco w sposób przychylny o jego działalności politycznej, stara się jednak podać w wątpliwość to, co ujemnego o dzisiejszym oberpolicmajstrze wiemy, dąży wyraźnie do złagodzenia o nim pojęcia, jako o rusyfikatorze i przedstawicielu ucisku politycznego. Natomiast śmiało już żąda dla niego uznania za zasługi jego w innych dziedzinach. Tu się zaczynają pochwały za gorliwość w utrzymaniu porządku i czystości w mieście, za ujęcie policyi w karby, za uprzejmość i delikatność w stosunkach osobistych i t. d. Wiele dałoby się o tem wszystkiem powiedzieć, poczynając od środków, jakich policmajster używał przy porządkowaniu miasta, a kończąc na celach, do jakich zmierzał, ujmując policyę w karby. Wiemy tylko, wbrew twierdzeniu korespondenta, że policya dziś więcej bierze łapówek, niż dawniej, tylko mniej za nie ustępstw robi.

Dalej autor przechodzi do działalności filantropijnej Kleigelsa i do samego Towarzystwa, zapewniając gołosłownie o niepokalanej czystości jego charakteru filantropijnego. Wreszcie zapewnia:

„Jeżeli wbrew wszelkim wskazówkom i przewidywaniom, jakieś obce widoki i usiłowania miałyby się wkraść do Towarzystwa, to należąc doń, będziemy mieli możność przeciwko nim powstawać, cofając nasze osoby i pieniądze. Ludziom, którzy do zarządu weszli, społeczeństwo ufać całkowicie może“.

Czemu ufać? — zapytamy. Czy uczciwości, czy rozumowi politycznemu?... Jeżeli chodzi o uczciwość, to możemy przyznać, że pomiędzy owymi fiantropami, co tak niewłaściwie skierowali swą energię, są tacy, których uczciwość jest więcej niż zdawkową. Ale co do rozumu politycznego, to zbyt wiele ci panowie dali dowodów swej naiwności, ażeby można było nań liczyć. Zresztą nie potrzeba czekać, ażeby ocenić dokąd prowadzi policyjna filantropia.

Znakomite jest zakończenie korespondencyi:

„Zachowanie się pewnych jednostek wobec Towarzystwa przeciwżebraczego świadczy, że pomimo ciężkiej kuracyi, nie wyleczyliśmy się jeszcze z naszych grzechów śmiertelnych, kolejami dziejów nabytych. Gdy się zaczyna jakaś praca społeczna, nie występuje opozycya, zdolna przez krytykę do współdziałania, lecz zawistna, warchelska negacya, nie znosząca żadnego czynu, żadnej organicznej roboty, osłaniająca swą rzeczywistą nicość wielkiemi nibyto zasadami i szumnymi frazesami. Doskonale to kiedyś określił Szujski i jako cechę rozróżnienia ziarna od plewy, zalecił: opozycya mówi: nie tak, a negacya woła: nie ty!“

Styl ten znamy z robót Koźmianów i Tarnowskich. Znamy też i tę przewrotność, która podyktowała cytatę określenia Szujskiego. Gdzież tu się mówi »nie ty«? Przeciwnie wszyscy naokół wołają: nie tak! nie tędy!

PRZEGLĄD PRASY OBCEJ.

= *Köln. Volkszeitung* wcale trafnie charakteryzuje przewrót psychiczny, jaki się odbył w społeczeństwie niemieckiem w drugiej połowie bieżącego stulecia.

„My Niemcy — powiada organ katolicki — odznaczaliśmy się dawniej ***brakiem narodowej samowiedzy*** Nasi wielcy klasycy, jak Goethe, Lessing i inni, bardzo mało posiadali poczucia narodowego. Wielki Goethe unosił się nad zwycięstwami Napoleona nad Niemcami. Aż do połowy bieżącego wieku nie było u nas o wiele lepiej a nawet ks. Bismarck często narzekał na brak narodowych uczuć u Niemców. To nieustające pobudzanie patryotyzmu odniosło niewątpliwie skutek u milionów zaś tak wielki, że popadło *w drugą skrajność* Gdy dawniej skarżono się na brak niemieckiego uczucia i to poniekąd słusznie, trzeba dziś przyznać, że skarga na *niesłychany szowinizm* jest często niemniej uzasadnioną. Są między nami kierunki, osoby, pisma, które śmiało walczyć mogą o palmę zwycięstwa z najgorszymi francuskimi i rosyjskimi szowinistami jak Deroulède i pułkownik Komarow. Bismarckowskie *Berl. Neuste Nachr* są np. pismem, które cierpi na rodzaj *narodowego delirium tremens.*

Autor tego artykułu zna swoich rodaków. Istotnie na nic nie jest tak łatwo zdobyć się Niemcom, jak na ten tani patryotyzm, który nie wymaga żadnych ofiar, a nawet często przynosi pewne dochody. Gdy ojczyzna niemiecka była w smutnem położeniu, patryotów ze świecą trzeba było szukać, i dziś w krajach, gdzie żywioł niemiecki jest prześladowany, jak w należących do Rosyi prowincyach bałtyckich, obojętność na losy kultury niemieckiej jest zjawiskiem najpospolitszem, ale zato w dzisiejszych Prusiech, pod opieką panującej i tryumfującej pikelhauby uczucia patryotyczne wzbierają tak silnie, iż żadna tama nie jest w stanie szerokiego ich rozlewu powstrzymać.

= Jak wiadomo, kadry *„obrusitieli“* w królestwie kongresowym w znacznej części składają się z galicyjskich rusinów. Napływali oni tam doniedawna falą, zajmując miejsca nauczycieli gimnazyalnych w całym kraju oraz popów w »nawróconej« na prawosławie Chełmszczyźnie i na Podlasiu. Obecnie napływ ten ustał, Rosya bowiem sama dostarcza dostatecznej liczby działaczów. Pewna część rusinów opuściła służbę, przekonawszy się, że nie jest ona tak korzystna, jak się wydawała, reszta została na otrzymanych miejscach, niektórzy zaś za położone zasługi otrzymali stanowiska wyższe — dyrektorów gimnazyalnych.

Obecnie korespondent z Warszawy do gaz. *Moskowskija Wiedomosti*, opiekującej się zawsze rusinami galicyjskimi, porusza sprawę owych rasinów w służbie rosyjskiej. Powiada on, że wprawdzie są oni *„ruskije“*, ale niezupełnie, bo zadużo ulegli obcym, polskim wpływom, że na stanowiskach rusyfikatorów nie są oni na miejscu, bo przeważnie mówić nawet dobrze po rosyjsku nie umieją (co zwłaszcza popom zarzuca), że wreszcie Rosya dosyć ma teraz swoich ludzi, ażeby w sprawie posuwania naprzód *„russkawo dieła“* nie potrzebować zasiłków zzewnątrz.

Widocznie więc przybysze z Tuły i Wiaźmy, czekający na korzystne stanowiska, zajmowane obecnie przez pp. Siengalewiczów, Ławrowskich i Fedyńskich, zanadto się zniecierpliwili i postanowili przyśpieszyć ich usunięcie od »ojczystego« szaflika, jako intruzów.

Objaw to bardzo pouczający. Dla nas nowy to dowód wilczego apetytu tej hordy, która do nas napływa, ape-

tytu, którego z naszej strony żadne lojalne ani przyjazne dla Rosyi uczucia nie zaspokoją, bo mu nie naszych uczuć, ale naszego mięsa potrzeba, Rusini zaś dowiadują się, iż wtedy są tylko »braćmi Rosyanami«; gdy ich trzeba użyć do walki z polskością lub gdy ich trzeba nawrócić na prawosławie — ale przestają już być nimi, gdy chodzi o bratnie *„dienieżki“*.

= *Nowoje Wriemia* w korespondencyi z Warszawy (w Nrze z d. 12 b. m.) donosi, że zmarły niedawno obywatel ziemski, Paprocki, który znaczną część swego majątku zapisał warszawskiemu Towarzystwu ogrodniczemu, zobowiązał to towarzzstwo do wypłacania po 100 rubli rocznie warszawskiemu oddziałowi »Czerwonego Krzyża«.

„Ażeby ocenić postępek ś. p. Paprockiego — powiada korespondent — trzeba zauważyć, że Polacy odnoszą się bardzo nieprzyjaźnie do warsz. oddziału towarzystwa „Czerwonego Krzyża“ — rozumie się, tylko dlatego, że to jest instytucya rosyjska... Ale przykład ś. p. Paprockiego wskazuje, że i w tych warstwach ludności miejscowej, które najbardziej są znane ze swego szowinizmu, znajdują się ludzie, *zdolni patrzeć trzeźwo na rzeczy*.“

Zdaje się, że w najskrajniej ugodowych naszych sferach nie znajdą się ludzie, którzy pochwalą trzeźwość zmarłego, o ile to rzeczywiście *trzeźwość* była. Zapisu tego inaczej nie można tłómaczyć, jak nienormalnością umysłową zmarłego, a przynajmniej osłabieniem władz intellektualnych pod koniec życia. Taki fakt oderwany, odbiegający daleko od tego, co myśli całe społeczeństwo, nie może być żadną wskazówką do sądów o zmianie sposobu myślenia całego, a choćby i części ogółu. W dalszym ciągu korespondent rozwija swe poglądy na usposobienie naszego społeczeństwa dla Rosyi:

„Niedawno *Moskowskija Wiedomosti* zamieściły w odcinku szereg listów z Warszawy, w których między innemi się dowodzi, że w chwili obecnej najbardziej wrogo jest usposobiona względem Rosyi i najniebezpieczniejszy żywioł pod względem politycznym przedstawia *burżuazya miejska (sic)*, nie zaś szlachta i księża, jak to było dawniej. Obserwując życie polskie, trzeba zauważyć, że w chwili obecnej i w stanie duchownym, i w szlacheckim, i w kupieckim spotyka się ludzi pozbawionych polskiego szowinizmu, ale środ szystkich stanów takich ludzi jest bardzo niewiele, i dlatego nie grają oni roli w społeczeństwie polskiem. Na tej podstawie trudno się zgodzić z wnioskiem korespondenta *Mosk. Wiedomosti*, że najniebezpieczniejszy żywioł obecnie przedstawia burżuazya i że księża oraz szlachta są usposobieni względem Rosyi bardziej przyjaźnie, niż mieszczaństwo: wśród burżuazyi polskiej są ludzie, którzy podobnie jak szlachcic Paprocki, *nie cierpią na daltonizm polityczny*. Życie zmusza Polaków do coraz bliższej znajomości z Rosyanami, a przy bliższej znajomości z nami przekonywają się oni, że zupełnie nie jesteśmy tacy, jakimiśmy się im wydawali pod wrażeniem rozmaitych baśni, rozpowszechnianych w społeczeństwie polskiem o Rosyi i Rosyanach. Bardzo to przykro, że prasa warszawska nie dba wcale o obalenie tych baśni, rozpowszechnianych po większej części przez prasę poznańską i galicyjską. Tłómaczy się to tem, że w prasie warszawskiej wybitną rolę grają z jednej strony żydzi, którzy niedawno przyjęli chrystyanizm i którzy chcą się okazać polakami, a wiadomo, że neofici zawsze odznaczają się szczególną gorliwością, z drugiej zaś — polacy galicyjscy i poznańscy. Korzystając z wpływu na tutejsze społeczeństwo polskie, prasa tutejsza jednak nie jest zupełnie prawdziwem odbiciem jego nastroju i poglądów“.

Czytając tę korespondencyą, możnaby dojść do przekonania, że ogół polski w zaborze rosyjskim informuje się o Rosyanach w prasie galicyjskiej i poznańskiej. Przecież prasa ta do zaboru rosyjskiego nie dochodzi, a polacy tamtejsi nie potrzebują się z gazet dowiadywać, co to są Rosyanie, mają ich bowiem ciągle przed oczami. Jeżeli korespondenta gazety rosyjskiej nie zadawalnia to przekonanie, jakie ma ogół polski o Rosyanach, to niech nie ma za to pretensyi do prasy polskiej, ale do swych rodaków, którzy nie starają się lepiej siebie na gruncie polskim przedstawić. I sam on, jeżeli chce mieć u Polakków lepszą opinię, niech przedewszystkiem nie pisze przewrotnych, złą wiarą kierowanych artykułów.

Z OBCEGO ŚWIATA.

= *Kongres antymadziarski w Peszcie*. Dnia 10 b. m. odbył się w Peszcie kongres niemadziarskich narodowości zamieszkujących Węgry. W kongresie wzięli udział Słowacy, Serbowie i Rumuni. Przybyło nań około 200 przedstawicieli trzech sprzymierzonych narodowości. Kongres ten świadczy o organizowaniu się akcyi bardzo niebezpiecznej dla Węgrów, chociaż bowiem uczestnicy jego zastrzegli się przeciw wszelkim dążnościom antypaństwowym, wyraźnie się wypowiedzieli, że nie ciążą wcale ku zagranicy, to jednak doprowadził on do zawarcia związku pomienionych narodowości, mającego za cel: uzyskanie autonomii narodowej, równouprawnienia językowego, oraz rozmaitych reform prawodawczych.

Kongres ten zasługuje na uwagę ze względu na zasadę, która złączyła we wspólnych obradach i wspólnej organizacyi przedstawicieli rozmaitych narodowości. Zasada to czysto negatywna, co ujawnia się już w samej nazwie kongresu (»niemadziarski«). Narodowości tu się łączą przedewszystkiem na podstawie tego, że mają wspólnego wroga, że wspólnie podlegają jednemu uciskowi. Racyonalna ta zasada ma widoki zastosowania wszędzie, gdzie w jednem państwie istnieją rozmaite narodowości, których prawa są gwałcone.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Polityka. Według obiegających coraz częściej pogłosek w prasie, hr. Kazimierz Badeni, namiestnik Galicyi, ma zostać prezesem ministrów w Austryi. Namiestnikiem ma być podobno dotychczasowy marszałek sejmowy, ks. Eust. Sanguszko. — W Odesie, jak donosi *Dz. Poznański*, miały miejsce ostattniemi czasy liczne aresztowania. Wzięto do stu osób, z których dwadzieścia kilka ma być oskarżonych o propagandę socyalistyczną, resztę zaś stanowią sztundyści. — W Berlinie wielkiego hałasu narobiło odkrycie że prezesem polskiego „Koła śpiewackiego“ jest agent berlińskiej policyi śledczej, Vertun. — Prasa galicyjska uskarża się na liczne w ostatnich czasach i po barbarzyńsku traktowane wydalania Polaków, poddanych austryackich z Kongresówki i wzywa rząd do ujęcia się za nimi. — Do Rapperswylu jednocześnie ze zjazdem Rady Muzealnej zwołany został na d. 12 b. m. zjazd Komisyi Nadzorczej Skarbu Narodowego.

Stowarzyszenia i zjazdy. W Szamotułach odbył się w zeszłą niedzielę zjazd sokolski, w którym wzięło udział przeszło 150 członków. Takiż zjazd odbył się w Bydgoszczy.

Oświata. W szkole polskiej t. zw. batyniolskiej w Paryżu odbyło się doroczne rozdanie nagród. — W Warszawie ma być założona prywatna szkoła techiczna, mająca na celu dostarczanie wszelkiego rodzaju techników miejscowemu przemysłowi. Pozwolenie na nią uzyskał b. prof. instytutu górniczego z Petersburga.

Prasa. Z d. 1. października r. b. zacznie wychodzić w Bydgoszczy Gazeta Bydgoska pod redakcyą Dra Chociszewskiego.

Z drukarni W. A. Szyikowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor Dr. Wiktor Unger.

Rok I. (IV) Lwów, 15. sierpnia 1895. Nr. 15.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.
wraz ze stałym dodatkiem p. t. „Przewodnik handlowo-geograficzny.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Przedtem „PRZEGLĄD EMIGRACYJNY“ (od roku 1892 do 1895).

The Universal Polish Review, Austria, Lemberg.

Prenumerata z przesyłką wynosi:

	Roczna	½-roczna	Kwart.
W monarchii austryacko-węgierskiej	8 koron	4 kor.	2 kor. 40 gr.
» ces. rosyjskiem pod kopertą	6 r. s.	3 rubli srebrnych	
» » niemieckiem i Brazylii	8 mk.	4 marek	
» Francyi, krajach unii łacińskiej, Brazylii i Argentynie	10 fr.	5 franków	
» Anglii	8 szyl.	4 szylingi	
» Stanach Zjednoczonych	2 dol.	1 dolar	

Nr. pojedynczy 40 groszy (20 ct.)

Członkowie tow. handl.-geogr. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Pojedyncze numera są do nabycia w biurach dzienników i administracyi.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Mauryccego Mochnackiego (Garncarska) 12, II. p.

Redaktor przyjmuje interesentów osobiście codzień od 4-tej do 5-tej godziny po południu.

Wszelkie przesyłki pieniężne należy adresować do Administracyi.

Ogłoszenia przyjmuje administracya oraz wszystkie biura ogłoszeń za opłatą od całej strony **30** zł. (**60** koron), od pół strony **16** zł. (**32** koron), od ćwierć strony **9** zł. (**18** koron).

Wiersz trójszpaltowy lub tegoż miejsce 20 ct. (40 gr.).

Biblioteka

Polskiego Towarzystwa Handlowo-geograficznego.

Tom I. *Stan Parana w Brazylii*, wraz z informacyami dla wychodźców i mapą kolonij polskich w Brazylli, cena 60 ct.

Tom II. Pocztowe Giełdy pracy w Wielkiem Księstwie Luksemburgskiem. — Cena 50 ct.

Tom III. Pierwsze polskie usiłowania kolonizacyjne w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki nap. Wanda z Dybowskich Longchamps, cena 50 ct.

Do nabycia w Redakcyi „Przeglądu Wszechpolskiego“.

Na koszt przesyłki pod opaską poleconą należy dodać 13 centów.

Ważne dla interesujących się sprawą emigracyjno-kolonizacyjną.
W Administracyi »Przeglądu Wszechpolskiego«
są do nabycia:
Roczniki „Przeglądu Emigracyjnego“
z roku 1893 i 1894
rocznik
po zniżonej cenie 1 złr. w. a.
Na koszta przesyłki należy dołączyć w Austro-Węgrzech i Niemczech 30 ct. w. a., dla zagranicy 50 ct. w. a.
Należytość można nadsyłać w austryackich i niemieckich znaczkach pocztowych.

The Universal Polish Review, Austria, Lemberg.

10 nagród i dyplomów honorowych
złote i srebrne medale.

Istniejąca od roku 1888

Parowa i eksportowa fabryka

„Opatówki“

likierów zdrowotnych i deserowych

B. KASPROWICZA

w Gnieźnie

podaje do ogólnej wiadomości że oprócz sławnych 40 specyalnych gatunków wyrabia imponującą nowość

Kryształowe nalewki.

Złoty medal Lwów 1894.

Cenniki darmo i opłacone.

Rodaków zamieszkałych w którychkolwiek bądź krańcach kuli ziemskiej upraszam o łaskawe podawanie firm importowych celem zawiązania stosunków.

Nowo skonstruowane maszyny t. j. kieraty i młocarnie.

Gdzie przedtem młócono przy sile 6 lub 8 koni, obecnie młócą już rolnicy tą samą ilość zboża dwoma końmi. Reperacya przy tych maszynach jest zupełnie usunięta.

Franciszek Wężowicz

Lwów, ulica Gródecka liczba 85.

Jan Ihnatowicz

we Lwowie ul. Kopernika Nr. 3, Halicka Nr. 11., w Krakowie Sukienice Nr. 20., w Czerniowcach Rynek Nr. 2.

poleca swojegą wyrobu

znakomite środki odszczególnione 10ma medalami zasługi i 2ma dyplomami uznania na wystawach krajowych i zagranicznych a mianowicie:

Pudr książęcy jest nieocenionym środkiem do higienicznego upiększenia twarzy. — Pudełko małe pudru białego 60 ct., całe 1 złr.. z łabędziem złr. 1·50 Różowy dla blondynek, kremowy dla szatynek i brunetek, małe pudełko 70 ct.. większe złr. 1·20 z łabędziem złr. 1·60.

Woda fiołkowa usuwa z twarzy pryszcze, liszaje, trądziki, pierzchnienie i łuszczenie skóry, wygładza zmarszczki i dołki ospowe. Twarz odświeża, wybiela i wydelikaca. — Cena 1 złr.

MYDŁO KOSMETYCZNE

niezrównane. Usuwa piegi i żółto brunatne plamy z twarzy. — Cena 60 centów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Dr. Wiktor Ungar.**
Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, ulica Kopernika l. 5 we Lwowie — Nr. telefonu 117.